

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 38 (996) 23 WRZEŚNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Człowiek z teologicznego i naukowego punktu widzenia • Z pobytu biskupów starokatolickich w naszym kraju • Z życia naszych parafii • Nowy związek wyznaniowy w Polsce • Chwila poezji — czyli powitanie złotej jesieni • Z życia Polonii na świecie • „Rodzina” — dzieciom

### ZŁOTA POLSKA JESIEŃ

Coraz ciszej — wrzesień! wrzesień!  
Słońce rzuca blask z ukosa,  
I dzień krótszy, chłodna rosa —  
Ha i jesień — polska jesień !

O! jesieni złota nasza!  
Tyś jak darów Boża czasza,  
Dziwnie mądra, pełna cześci  
I kojącej pełna treści...

W pożegnanie grają lasy  
Barw tysiącem, pełnych krasy;  
Wiosną łąki tu się tęczą,  
Starodrzewne lasy wieńczą  
Miedzią, złotem i rubinem,  
I szmaragdem, i bursztynem,

Na jesieni świat się mieni,  
I w dobrane gra kolory,  
Pajęczyny srebrem dziany,  
Jak kobierzec różnowzory  
Na dzień wielki rozesłany  
Odleciały już bociany,  
Wiejskiej strzechy gospodarze;  
Już i żuraw rzuca strażę  
W klucz powietrzny zawiązany.  
I już tylko od jeziora  
Słyszać jeszcze wrzask kaczora  
Lub szum długi, gdy gromada  
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień polska to matrona!  
Przysporzyła i oddaje:  
A co wyszło z serca, z łona,  
Ukojone — całe staje.  
A ta srebrna półtkanina,  
Ta jesienna pajęczyna,  
Owo rąbek wielkiej pani,  
Który ziemia niesie w dani.

Wincenty Pol (1807—1872)  
*Pieśń o ziemi* (fragmenty)



# Człowiek z teologicznego i naukowego punktu widzenia

Antropologia (nauka o człowieku) teologiczna i świecka antropologia naukowa do tej pory nie idą z sobą w parze, choć można zaobserwować daleko idący wpływ nauki na zmianę poglądów teologicznych. Niniejszy artykuł będzie tylko bardzo ogólnym zasygnalizowaniem tego problemu.

## STWORZENIE CZŁOWIEKA

W teologii, która swoje twierdzenia opiera przede wszystkim na Piśmie św., zagadnienie powstania świata i człowieka jest rozwiązane w sposób prosty i jasny: cały świat i wszystko co na nim widzimy, został stworzony z nicności do bytu przez Boga. „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. (...) A potem Bóg rzekł: Niechaj ziemia wyda rośliny zielone, trawy dające nasiona, drzewa owoce rodzące. Niechaj zaroją się wody żywymi istotami pływającymi i pełzającymi, a ptactwo niechaj lata nad ziemią pod sklepieniem nieba. Niechaj ziemia wyda istoty żywe różnego rodzaju: bydło, płazy i dzikie zwierzęta według ich rodzaju. A wreszcie rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam, aby panował nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad całą ziemią i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi. Tak stworzył Bóg człowieka na swe wyobrażenie” (Rdz 1, 1—27).

Z naukowego punktu widzenia stworzenie świata przez Boga nie nastąpiło w ciągu sześciu dni, lecz trwało miliony lat na skutek działania procesów ewolucyjnych. Życie rozpoczęło się najprawdopodobniej od najniższych form — wirusów, bakterii, żyłatek jednokomórkowych, a następnie poprzez ryby, płazy, gady, ptaki, ssaki doszło do wytworzenia istoty najdoskonalszej, jaką jest człowiek, który najpóźniej pojawił się na ziemi. Teologowie przez długi okres nie mogli pogodzić się z twierdzeniami naukowców — ewolucjonistów, lecz w końcu musieli to uczynić. Dlatego współczesna teologia nie odrzuca teorii ewolucji, lecz ją przyjmuje, a sześć dni stworzenia głównie jest interpretowane jako sześć okresów trwających miliony lat, w których formował się wszechświat i ziemia i życie na ziemi, a formował się zgodnie z myślą i postanowieniem Boga. W ten sposób zaakceptowano zdobycze nauki i nie zmieniono wiary, że wszystko od Boga pochodzi.

## DUALIZM CZŁOWIEKA

Teologia katolicka jest nauką podtrzymującą dualizm Boga, świata i człowieka. Pan Bóg jest istotą odrębną od świata. Jest duchem najdoskonalszym, jest Stwórcą świata. Choć przenika wszechświat swoją niepojętą dla nas obecnością, to jednak istotnie różni się od świata materii. Podobnie dualistycznie pojmowany jest człowiek, złożony z ciała i duszy. Wprawdzie ciało i duch są w człowieku ściśle ze sobą złączone, jednakże duch — dusza — jest „substancją” samoistną, zdolną istnieć po śmierci ciała, po odłączeniu od ciała. O powyższej prawdzie przypominała ostatnio rzymskokatolickom Watykańska Kongregacja Nauki Wiary ogłaszając nowy ważny dokument pt. „List w sprawie niektórych zagadnień związanych z eschatologią”. W dokumencie tym m.in. stwierdzono: „Kościół stwierdza dalsze istnienie i życie — po śmierci — elementu duchowego, obdarzonego świadomością i wolą w taki sposób, że „ja” ludzkie trwa nadal. Na oznaczenie tego elementu Kościół posługuje się słowem „dusza”, dobrze znanym w Piśmie św. i Tradycji. Chociaż wyraz ten przybiera w Biblii różne znaczenia, Kościół uważa jednak, że nie ma po temu żadnej poważnej racji, aby go odrzucić, owszem, uznaje za rzecz bezwzględnie konieczną mieć jakiś środek słowny dla uzasadnienia wiary chrześcijańskiej” (cyt. za Tygodnikiem Powszechnym z 12 sierpnia 1979 r.). Ks. Andrzej Bardecki, który w tymże Tygodniku omawia najnowszy dokument Kongregacji Nauki i Wiary, wysuwa z niego następujący wniosek: „Kościół w dalszym ciągu będzie posługiwał się terminem „dusza”, aczkolwiek — jak zdaje się wynikać z cytowanego dokumentu — nie jest wykluczone, że w przyszłości, dzięki wnikliwym studiom teologicznym, znajdziemy bardziej adekwatne określenie”.

To stwierdzenie, że w przyszłości teologowie wynajdą bardziej adekwatne określenie dla życia duchowego człowieka,



Życie rozpoczęło się najprawdopodobniej od najniższych form — wirusów, bakterii, żyłatek jednokomórkowych, a następnie poprzez ryby, płazy, gady, ptaki, ssaki doszło do wytworzenia istoty najdoskonalszej, jaką jest człowiek

ma bardzo doniosłe znaczenie. Bo oto, w świetle współczesnej nauki, zaczyna się chwiać dotychczasowy dualistyczny pogląd na istotę człowieka. Zaczyna się chwiać utrwalony od wieków sposób mówienia o ciele i duchu człowieka, albo o ciele i umyśle człowieka jako o dwóch odrębnych bytach. Zaczyna się przekonanie o przepaści między duchem a materią. Człowiek jawi się w nauce jako spójna, niezrywalna jedność psychofizyczna. Zmienia się pojęcie „materii”, a tym samym ciała. Materia nie jest już tak materialna, jak się ją dawniej rozumiało. Najmniejsze jej cząstki: elektrony, protony, neutrony, są bardziej energią niż kawałkiem materii. O protonach mówi się, że są to „aktywności” lub „zdolności”, a nie twarde surowiec. Stąd człowiek z takiej „materii” złożony, jest istotą bardziej „duchową” aniżeli materialną.

Coraz więcej naukowcy dowiadują się o strukturze i działalności mózgu, a zjawiska, które dotąd nazywano umysłowymi, a więc duchowymi, dają się opisać jako stany mózgu. Coraz bardziej stosowne okazuje się używanie słowa „mózg” wszędzie tam, gdzie dotąd zazwyczaj mówiło się słowo „umysł”. Bo materia i jej działanie nie są pojęciowo rozdzielne. Właśnie ci, którzy starają się zrozumieć aktywność materii, nauczyli się nie być materialistami. Tak na temat materii, świadomości, umysłu, działalności mózgu pisze w dziele pt. „Zarys wiedzy o człowieku” prof. J. Z. Young, członek Królewskiego Towarzystwa Naukowego, kierownik Zakładu Anatomii Uniwersytetu w Londynie (s. 156). W swoich poglądach J. Z. Young stwierdza, że łączenie życia duchowego z działalnością mózgu i uzależnianie go od tej działalności, jest lekcją twardą i w znacznej mierze sprzeczną z potocznymi nawykami, ale można ją sobie przyswoić studiując szczegółowo procesy mózgowo, które są bardzo złożone.

Jako dowód wpływu ludzkiego mózgu na procesy umysłowe, świadomościowe, a więc duchowe, przytacza Young zdobyte nauki oparte na doświadczeniach przy operacjach mózgu, w wyniku których mózg został podzielony na dwie części. Po takich operacjach ludzie mieli dwa osobne umysły z dwiema oddzielnymi sferami świadomości. Można by powiedzieć, że miało się do czynienia jak gdyby z dwiema istotami, z których każda, niezależnie od drugiej, umiała porozumiewać się z innymi, a obie mogły porozumiewać się między sobą. Wybitny naukowiec angielski formułuje jednak bardzo ostrożnie poglądy o zależności umysłu od mózgu: „Przypadki te zmuszają nas do wniosku, że wiele działań, które uznajemy za typowe dla aktywności umysłu, nóż chirurga może podzielić. Być może znaczy to tyle tylko, że „umysł” zależny jest od mózgu, ale ustalenie z całą pewnością nawet tego stanowi postęp wiedzy” (s. 158).

Teologowie naturalnie nie zgodzą się nigdy z takimi poglądami, że w człowieku „mózg” i „umysł” — to jedno i to samo. Mogą jednakże przyjąć twierdzenie, że „umysł” jest zależny od mózgu, bo życie duchowe człowieka jest ściśle zespolone z ciałem. Jednakże wpływ osiągnięć naukowych coraz bardziej zaznacza się w teologii. Dotychczasowy ostry, zdecydowany dualizm duszy i ciała coraz bardziej łagodnieje i zacierają się. Zaczyna się częściej mówić i pisać np. o zmartwychwstaniu całego człowieka, o wzbudzeniu przez Boga do nowego życia nie tylko samej duszy, ale duszy i ciała, bo nie można w człowieku oddzielić tych dwóch elementów, nie niszcząc natury człowieka. Tak więc nauka; powoli, lecz systematycznie, przyczynia się do zmiany terminologii teologicznej, a tym samym do nowej interpretacji tradycyjnych wierzeń. Słusznie zatem pisał o jedności ducha i ciała apostoł Paweł: „Niechaj całe wasze jestestwo: i duch i dusza, i ciało zachowane zostanie bez skazy na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Tes 5.23).

KS. E. BAŁAKIER

23.IX — XVI Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego (lekcja z Listu św. Pawła apostoła do Efezjan 3,13—21; ewangelia według św. Łukasza 14,1—11) ● 26.IX — środa — św. Cypriana, biskupa i męczennika († 304) ● 27.IX — czwartek — św. św. Kosmy i Damiana, męczenników († III w.) ● 28.IX — piątek — św. Wacława, męczennika († 929) ● 29.IX — sobota — św. Michała Archanioła

W TYGODNIU:

# Z pobytu biskupów starokatolickich w naszym kraju

## KOTŁÓW GOŚCIŁ UCZESTNIKÓW MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI BISKUPÓW STAROKATOLICKICH

Jak już wspominaliśmy, z inicjatywy przewodniczącego Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego biskupa Tadeusza Majewskiego została zorganizowana Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, która odbyła się w dniach: 16—20 lipca br. w siedzibie Administratora diecezji krakowskiej w Krakowie. Na konferencję przybyli: Arcybiskup Utrechtu Marinus Kok — przewodniczący MKBS, bp Leon Gauthier ze Szwajcarii, bp Józef Brinkhues z RFN, bp G.A. van Kleef z Holandii, bp Franciszek Rowiński, Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Brazylii, bp Józef Niemiński, ordynariusz diecezji kanadyjskiej, bp Tadeusz Majewski, przewodniczący Rady Synodalnej, bp prof. Maksymilian Rode, członek Rady Synodalnej, bp elekt Jerzy Szotmiller z Częstochowy i biskupi Starokatolickiego Kościoła Mariawitów: bp Tymoteusz Kowalski i bp Stanisław Jajoński.

Podczas pobytu w naszym kraju uczestnicy konferencji mieli się zapoznać z zabytkami kultury polskiej, dorobkiem 35-lecia PRL, zwiedzić Muzeum Martyrologii w Oświęcimiu i złożyć kwiaty pod ścianą śmierci.

Obecnością dostojnych gości w dniu 21 lipca została zaszczycona parafia polskokatolicka w Kotłowie.

Na placu przed kościołem zbudowano — wielkich rozmiarów — podium z ołtarzem połowym, przystrojone dekoracją z flagami tych państw, z których pochodzą biskupi.

Już na długo przed przybyciem biskupów plac kościelny wypełniły tłumy wiernych. O godz. 11,15 przed bramą wjazdową zajęły samochody, z których wysiedli dostojni goście. Przy dźwiękach orkiestry parafialnej udano się przed bramę kościoła, gdzie na pobudowanym podeście biskupi zajęli swoje miejsca. Wstępnego powitania dokonał miejscowy proboszcz ks. Zygmunt Koralewski. Uroczystą Sumę w asyście kapłanów celebrował Pierwszy Biskup Franciszek Rowiński z USA. Po odczytaniu Ewangelii słowa powitania wygłosił zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp T. Majewski, a następnie w języku angielskim przemówił arcybiskup Utrechtu Marinus Kok. Kazanie tłumaczył ordynariusz diecezji kanadyjskiej bp Józef Niemiński. Po tym przemówieniu nastąpił akt doniosłego znaczenia, bowiem dekretem zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego bp. T. Majewskiego, zasłużony kapłan naszego Kościoła ks. Zygmunt Koralewski

został podniesiony do godności infułata. Dekret nominacyjny odczytał ks. Henryk Marciniak — wikariusz w Kotłowie. Na twarzach wiernych widac było wielkie wzruszenie i radość, i słusznie, bowiem takie wydarzenia w naszym Kościele są bardzo rzadkie i to w stosunku do kapłanów wybitnie zasłużonych. Po tym uroczystym akcie ks. Koralewski w nałożonej przez biskupa infule zajął miejsce obok dostojnych gości — biskupów.

Biskup Franciszek Rowiński kontynuuje uroczystą celebrecję dalej, a **Komunii św.**, do której przystąpiła wielka rzesza wiernych, udzielają sami biskupi.

Po Sumie kolejno przemawiali: bp J. Brinkhues z RFN w języku niemieckim i ks. bp L. Gauthier ze Szwajcarii w języku francuskim. Oba te przemówienia na język polski tłumaczył bp prof. Maksymilian Rode. Ostatnie przemówienie wygłosił Pierwszy Biskup Franciszek Rowiński. Na zakończenie uroczystości przemówił ks. inf. Z. Koralewski. W gorących słowach, i nie bez wzruszenia, podziękował za zaszczytne wyróżnienie. Podziękował również miłym gościom, za to, że nie pomnęli parafii w Kotłowie. Chór kościelny odśpiewał łacińską pieśń: „Gaude Mater Polonia”.

Po wspólnym obiedzie goście udali się do Strzyżewa, by obejrzeć tamtejszą świątynię. Po krótkim nabożeństwie eucharystycznym, odprawionym przez bpa Niemińskiego z Kanady, przemówił arcybp M. Kok i bp Niemiński. Następnie ze Strzyżewa goście udali się do Wrocławia.

Dnia 22 lipca, w 35-lecie istnienia Odrodzonej Ojczyzny, parafia kotłowska dała swój wyraz wielkiej miłości do Polski Ludowej. Rano o godz. 8,15 Mszę św. wotywną odprawił piszący te słowa. O godz. 11 odbyło się uroczyste „introit” sprzed bramy kościoła, poprzedzone złożeniem gratulacji ks. mf. Koralewskiemu oraz wręczenie pięknego obrazu Wieczery Pańskiej i bukietu kwiatów. Sumę w intencji Ojczyzny odprawił ks. Infułat. Po odczytaniu przez obecnych kapłanów Lekcji i Ewangelii, płomienne kazanie o tematyce religijno-narodowej wygłosił ks. dziek. Andrzej Opalach. Nabożeństwo zakończono modlitwą za Ojczyznę i odśpiewaniem „Boże coś Polskę”.

Należy jeszcze dodać, że ks. inf. Zygmunt Koralewski, w dowód uznania za jego dobrą pracę nie tylko dla Kościoła, ale i Ojczyzny, został odznaczony złotym Krzyżem Zasługi.

KS. STEFAN MOŚCIPAN



## BISKUPI STAROKATOLICCY UNII UTRECHCKIEJ W CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Podczas swego pobytu w Polsce, uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, z arcybiskupem Utrechtu Marinusem Kokiem na czele, zwiedzili jedyny w swoim rodzaju Pomnik — Szpital Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu k. Warszawy.

W trakcie wizyty dostojni goście przekazali dary pieniężne na CZD łącznej wartości 1,6 tys. dolarów.

W imieniu Społecznego Komitetu Budowy Pomnika — Szpitala CZD za dary podziękował jego przewodniczący — min. Janusz Wieczorek.

ciąg dalszy na str. 4

# Biskupi starokatolicycy w Centrum Zdrowia Dziecka



dokończenie ze str. 3

Biskupi zapoznali się ze stanem budowy Szpitala CZD, z supernowoczesnym urządzeniem jego wnętrza, a także z dalszymi perspektywami rozwojowymi tej unikalnej placówki. Na zakończenie swego pobytu w Centrum Zdrowia Dziecka biskupi starokatolicycy dokonali wpisu do księgi pamiątkowej CZD.

A oto nasza fotograficzna kronika ze wspomnianej pamiętnej wizyty uczestników Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich w Centrum Zdrowia Dziecka.



# Uroczystość patronalna w Szczecinie

Dzień 29 czerwca jest poświęcony św. św. apostołom Piotrowi i Pawłowi. Zabytkowa świątynia polskokatolicka w Szczecinie nosi właśnie ich imiona. W dniu 1 lipca odbyły się w tej świątyni uroczystości odpustowe oraz uroczystość poświęcenia Kościoła po jego generalnym remoncie. Uroczystości rozpoczęły się od powitania czcigodnych gości: ks. administratora Antoniego Pietrzyka, ks. administratora Wiesława Skołuckiego, ks. dziekana Czesława Jankowskiego. Uczynił to proboszcz parafii — ks. Stanisław Bosy w towarzystwie dwóch księ-



Ingres duchowieństwa do świątyni



Proboszcz parafii wita przybyłych na uroczystość księży Administratorów

ży: Ryszarda Staniszewskiego oraz Bolesława Ewertowskiego. Kościół Prawosławny reprezentowali ks. dr Konstanty Bojko ze Stargardu Szczecińskiego oraz ks. proboszcz Aleksander Surell ze Szczecina. Sumę odprawił administrator diecezji wrocławskiej — ks. Wiesław Skołucki przy koncelebrze Administratora Krakowskiego oraz innych duchownych. Wierni przystąpili gremialnie do Stołu Pańskiego.

Po Sumie ks. administrator Antoni Pietrzyk przekazał zgromadzonym słowa serdecznych pozdrowień od całej diecezji krakowskiej. Następnie przemówił ks. Wiesław Skołucki, zwierzchnik diecezji wrocławskiej. Podziękował miejscowemu proboszczowi za tak estetyczny wygląd świątyni, która wprost zaprasza do modlitwy; dziękował także Radzie Parafialnej, Towarzystwu Adoracji Najśw. Sakramentu, wszystkim wiernym za pracę, za ofiarą pomoc przy odnawianiu świątyni, za ich żywą wiarę i szczerze przywiązanie do Kościoła Polskokatolickiego. Podnosząca na duchu religijno-patriotyczna pieśń „Boże, coś Polskę” zakończyła przedpołudniową część uroczystości.

O godz. 18.00 nastąpiła druga część uroczystości, której przewodniczył ks. administrator Antoni Pietrzyk, a kazanie wygłosił ks. admi-

ciąg dalszy na str. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (385)

rządzie, w 1932 r. został arcybiskupem Wiednia, a w 1933 r. kardynałem. Zrazu był zwolennikiem złączenia Austrii z Niemcami hitlerowskimi, tzw. Anschlussu, później — także, również jako teolog zorientowany się w istocie hitleryzmu zarówno pod względem ideowym, jak i politycznym, ustosunkował się doń i do tzw. nazi, czyli hitlerowców negatywnie. Jest autorem szeregu *Listów pasterskich*, *przyczynków* i *książek teologicznych*, szczególnie o wydźwięku społecznym.

**Innocenty** — imię również wielu → papieży, z których niektórzy byli wybitnymi teologami rzymskokatolickimi, jak np. Innocenty III (ur. ok. 1160, zm. 1216, pap. od 1198), Innocenty IV (ur. r.? zm. 1254, pap. od 1249), Innocenty XI (ur. 1611, zm. 1689, pap. od 1676).

**Innowiercze szkoły** — to szkoły podstawowe, średnie (gimnazja) i wyższe, działające w Polsce w wiekach XVI—XVIII, a zakładane i prowadzone w różnych miejscowościach przez kalwinów, luteran, braci polskich i braci czeskich. Do najświetniejszych a zarazem najlepiej zorganizowanych i o wysokim poziomie nauczania i wychowywania dzieci i młodzieży należą m.in. przede wszystkim szkoła w Lesznie Wlkp. prowadzona przez polskich kalwinów wespół z braćmi czeskimi, wśród których wielkiej sławy zażywał wtedy — J. A. Komensky, oraz jedyna chyba wyższa uczelnia ariańska w ogóle wtedy w Europie — akademia w Rakowie (1602—1638).

**Inspiracja** — (łac. *inspiratio* = wdychanie, nabieranie tchu, natchnienie) — to termin pochodzenia łacińskiego, oznaczający w ogóle natchnienie, zapal twórczy, wpływ na kogoś, sugestię, w teologii zaś chrześcijańskiej nadprzyrodzony wpływ Boga na autorów ksiąg Pisma św. (→ Biblia) i to w takim zakresie, że mimo zachowania przez autorów specyfiki ich osobowości, stylu pisania itp. w przekazaniu poleceń i nauk Boga Pismo ich czyli zbiór przez nich napisanych ksiąg jest Słowem Bożym, jest Pismem świętym.

**Instalacja** — (łac. *installatio* = wprowadzenie w urząd) — to termin pochodzenia łacińskiego w j. teologiczno-kościelnym oznaczający zrazu wprowadzenie w urząd przez wskazanie w kościele odpowiedniego, tzn. prawem czy regulaminem odnośnej instytucji ustanowionego (np. kapituły) miejsca w stallach nowo mianowanemu kanonikowi, potem i współcześnie w ogóle wprowadzenie w jakikolwiek ważniejszy urząd.

**Institor Henryk** — (XV w.) — dominikanin niemiecki, profesor teologii i inkwizytor (→ inkwizycja). Napisał m.in. wraz z J. Sprengerem książkę, atakującą bezbożnych, pod tytułem *Malleus maleficarum* (1484), czyli *Młot na złoćczyńców*.

**Instrumentum** — (łac. = akt) — dawniej, zwłaszcza w średniowieczu termin ten oznaczał urzędowy dokument (np. *instrumentum iurisdictionis* = dokument, zaświadczenie, jurysdykcji).

**Insignia** — (łac. *insignis* = odznaka, godło, znamię, znak) — to łaciński termin oznaczający symbole albo godła albo znaki zewnętrzne władzy, urzędu, stanowiska; np. władzy królewskiej — korona, berło, a również jabłko; papieskiej — tiara (choć współcześnie nie używana) i klucze; biskupiej katolickiej — mitra i pastorał.

**Integralny** — (łac. *integralis*) — czyli „cząstkowy” ale złączony nierozdzielnie z całością, stanowiący jej istotną część, więc można też powiedzieć: nierozdzielny od całości, całkowity lub lepiej cząstkowo-całkowity czyli koniecznie należący do całości w sensie posiadania tych samych co całość istotnych i przypadłościowych elementów i przymiotów (np. w teologii katolickiej — częśćka konsekrowanej → Hostii należy integralnie do całej Hostii i ma Jej całkowicie wszystkie właściwości i samą Jej istotę, jest więc Jej integralną częścią).

nistrator Wiesław Skołucki. Po nabożeństwie parafianie wręczyli mu kwiaty jako wyraz wdzięczności za trudy rządzenia diecezją i przyjazd do Szczecina. Miejscowy proboszcz prosił o przekazanie pozdrowień od siebie i całej szczecińskiej parafii biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu, zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego. Bogu niech będą dzięki za przeżyty dzień modlitwy oraz pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

KS. S. B.



Komunia św. wiernych



Wierni podczas nabożeństwa

**Wypełnij czytelnie!**

**Zakład Wydawniczy „ODRODZENIE”**  
ul. Kredytowa 4  
00-062 Warszawa

Nazwisko i imię

Ulica i nr domu lub wieś

Kod i nazwa poczty

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze) następujących ksiązek:

- ..... egz. ● **POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU**, ks. Wiktor Wysocki, cena 25 zł
- ..... egz. ● **PISMA BISKUPA FRANCISZKA HODURA**, tom I i II, cena 60 zł
- ..... egz. ● **BRACIA Z EPWORTH**, ks. Witold Benedyktowicz, cena 45 zł
- ..... egz. ● **WIERNOŚĆ I KLĄTWA**, Michał Miniak, cena 45 zł

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (386)

**Intelekt** — (łac. intellectus =) — umysł, rozum.

**Intelektualizm** — (→ intelekt) — to nazwa kierunku filozoficznego przyjmującego wyższość umysłu, intelektu, nad wolą (→ woluntaryzm) i uczuciami, albo głoszącego (→ Hegel), iż istotę całej rzeczywistości tworzą i stanowią czynniki myślowe.

**Intelektualny** — (→ intelekt) — to zlatynizowany odpowiednik przymiotnika *myślowy* w przeciwstawieniu do przymiotników: zmysłowy, fizycznie dotykalny itd., a również wolitywny, czyli dotyczący woli i jej funkcji.

**Intencja** — (łac. intentio = napięcie; uwaga; zamiar, zamiar, chęć) — to w najogólniejszym i potocznym znaczeniu właściwy zamiar działania, czynu lub tylko myśli, to też dążenie do zdobycia wytkniętego sobie celu. W teologii, zwłaszcza w etyce, przez intencję rozumie się cel wyraźnie określony, szczegółowy, który człowiek pragnący coś przedsięwziąć, stawia sobie. Ta intencja może aktualnie bardzo wyraźnie występować w czasie wykonywania danej czynności; może też być jej kontynuacją aktualnie nie uświadomioną, ale działającą pod wpływem jej dawniejszego sformułowania (intencja wirtualna), albo aktualnie nie uświadomioną, czy nieświadomioną, ale będącą wynikiem czy mogącą być wynikiem dawnego trwałego nastawienia na takie działanie (intencja habitualna). Intencja obok innych i razem z innymi czynnikami decyduje o moralności czynu człowieka. Przy czym czyn człowieka jest i może być obiektywnie moralny według teologii katolickiej tylko wtedy, kiedy każdy z czynników składających się na czyn jest dobry. Jeśli np. człowiek posługiwałby się w swoim konkretnym działaniu środkami dobrymi ale w złej intencji, cały jego czyn będzie niemoralny; i odwrotnie, mając jak najlepszą moralnie intencję, ale posługując się złymi środkami, jego czyn będzie również niemoralny. W teologii katolickiej cel, tu więc intencja, nie uświęca środków, aczkolwiek w

świadomym działaniu człowieka ma wielkie znaczenie i subiektywnie w ocenie moralnej, niekiedy również prawnej czy prawniczej, czynu intencja działania jest brana pod uwagę i może łagodzić złość czynu, zarówno moralną, jak i prawną, jak i ją zwiększyć, również jego dobroć (pojęcie dobra lub zła zależy od norm i odniesień przyjmowanej ideologii).

**Intencja mszalna** — to zwrot uwypuklający, czy określający wolę proszącego kapłana katolickiego o odprawienie również w jego intencji Mszy św. i składającego z tej okazji odpowiednią ofiarę. Intencja ta może dotyczyć osobiście składającego prośbę, albo innych zarówno żywych, jak i zmarłych i może być wyrażona szczegółowo albo tylko ogólnie np. według intencji proszącego (po łacinie zwrot ten brzmi: ad intentionem dantis, czyli — według intencji dającego ofiarę).

**Interdykt** — (łac. interdictum = zakaz) — w prawie rzymskim wyraz ten oznaczał zakaz lub nakaz upoważnionego urzędnika, przede wszystkim pretora, głównie odnośnie do wykonania czy zaniechania pewnych funkcji w zakresie praw posiadania; w teologii chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej, szczególnie w prawie kanonicznym rzymskokatolickim interdykt oznaczał i oznacza karę nakładaną (przez papieża, biskupa) na jakieś terytorium lub osoby albo pierwsze i drugie a polegającą na zakazie wykonywania określonych funkcji czy przyjmowania niektórych → sakramentów św.

**Interpolacja** — (łac. interpolatio = przekształcenie, zmiana) — to pochodzenia łacińskiego termin, oznaczający wpisanie w tekst oryginalny nowych wyrazów, zdań lub zwrotów, przez co niejednokrotnie zmienia się sens tegoż oryginalnego tekstu.

**Interpretacja** — (łac. interpretatio = objaśnienie) — to pochodzenia łacińskiego termin, oznaczający objaśnienie czy wyjaśnienie, skomentowanie jakiegoś tekstu, poglądu, fa-

# Nowy związek wyznaniowy w Polsce



W roku 1977 została uroczystie reaktywowana działalność Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich (mormonów) w Polsce. Tymczasowa siedziba władz krajowych tego Kościoła znajduje się w Szczecinie. Natomiast centralnym ośrodkiem polskich mormonów, powstałym w 1922 roku, są Zelwagi na Pojezierzu Mazurskim. Ponadto istnieją jeszcze dwa ośrodki: w Prawdowie i Dębnicy Kaszubskiej. Łączna liczba mormonów w Polsce wynosi około 35 osób. Na całym świecie jest około 5 milionów wyznawców Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich.

Ponieważ otrzymaliśmy wiele listów od naszych Czytelników, którzy proszą o podanie na łamach „Rodziny” informacji o tym Kościele, postanowiliśmy przypomnieć genezę powstania i działalność tej wspólnoty religijnej.

Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich, potocznie zwany Kościołem mormonów, powstał około roku 1830 w Stanach Zjednoczonych. Założycielem Kościoła był pierwszy prorok nowej wiary Joseph Smith (1805—1844) urodzony w Sharon w stanie Vermont. W roku 1823 miał on pierwsze wi-

miasto o hebrajskiej nazwie Nauroo („piękne miejsce”). W centrum miasta miała stanać wspaniała świątynia, taką jaką Salomon wybudował w Jerozolimie. Budowa nie doszła do skutku, mormoni mieli wielu przeciwników wśród mieszkańców stanu Illinois, którzy zmusili władze stanu do aresztowania Smitha, jego brata Hyrusa oraz apostołów: Taylora i Richardsa. W dniu 27 czerwca 1844 roku wrogowie nowej sekty wdarli się do więzienia i dokonali linczu na mormonach.

Po śmierci Smitha przywódcą mormonów został Brigham Young (1801—1877), który wyruszył z 15 tysiącami wyznawców w poszukiwanie ziemi obiecanej. Kiedy po długiej i uciążliwej podróży Young spojrzął na kotlinę Slonego Jeziora, powiedział: „tutaj jest nasza ziemia obiecana”, chociaż wokół była tylko pustynia. Kosztem ogromnych wyrzeczeń i pracowitości mormoni zmienili pustynię w kwitnący ogród, w którym założyli nowe, piękne miasto Salt Lake City — stolicę mormonów całego świata.

Nad Salt Lake City, stolicą Utah, którego 70% stanowią mormoni, wznosi się katedra główniej świątyni tego wyznania Hierarchia Kościoła jest bardzo rozbudowana. Mormoni wyodrębniają dwa rodzaje kapłaństwa: kapłaństwo Aarona i Melchizedeka, razem



Statua Chrystusa w głównej świątyni w Salt Lake City, stolicy mormonów

prawiane przez mormonów podobne są do nabożeństw protestanckich, składają się głównie ze śpiewu psalmów i kazania. Komunia odbywa się w ten sposób, że wiernym rozdaje się chleb i wodę. Mormoni jako abstynenci nie używają wina, nawet do nabożeństwa. Wyznawców ich obowiązuje abstynencja nie tylko od alkoholu, ale również od tytoniu, kawy czy herbaty.

Celem Kościoła mormonów, poza zadania-

## Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich

dzenie, w którym ukazał mu się anioł Moroni nakazujący wykopać złote tablice ze wzgórza Cumorah w stanie Nowy Jork. Smith przeczytał je i przepisał, w ten sposób powstała w roku 1830 słynna „Księga Mormona” (The Book of Mormon), która jest fundamentem doktryny religijnej i społecznej mormonów na całym świecie.

Rok 1830 uważa się za datę powstania Kościoła mormonów. W Ameryce w tym czasie protestantyzm przeżywał Wielkie Przebudzenie (Great Awakening), powstawały nowe sekty pietystyczne, z których tylko najatrakcyjniejsze nie uległy rozpadowi. Smith musiał być człowiekiem o dużych zdolnościach, bo ruch mormonów szybko się rozwijał.

Pierwsza gmina mormońska powstała w roku 1830 w Fayette. Jednak z powodu radykalnych zasad społecznych i obyczajowych mormonów: hasło wolności dla niewolników (Murzynów) i poligamia, czyli wielożeństwo, mieszkańcy stanu Missouri wystąpili zbrojnie przeciw nowej gminie. Mormoni musieli opuścić Fayette i udali się do stanu Illinois, gdzie w roku 1840 założyli zupełnie nowe

8 stopni hierarchii. Najwyższą władzę sprawuje w Kościele prezydent, któremu przysługuje godność proroka. Aktualnym prezydentem Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich jest Spencer Wooley Kimball (83 lata).

Mormoni wyznają tryteizm, wiarę w trzech różnych Bogów: Ojca, Syna i Ducha, a więc odrzucają dogmat o Trójcy św.

Mormoni uważają, że są Kościołem żyjącym w „ostatnich dniach”, a więc w końcowym okresie istnienia świata. Wierzą, że ponownie przyjdzie Chrystus i rozpocznie się tysiąclecie królestwa Chrystusa na ziemi, w którym będą uczestniczyli wszyscy sprawiedliwi (nastąpi zmartwychwstanie sprawiedliwych). Natomiast po zakończeniu tysiąclecia królestwa nastąpi zmartwychwstanie niesprawiedliwych, którzy zostaną zniszczeni ponowną śmiercią. Następnie zostanie zniszczona śmierć i nastąpi odnowienie całej ziemi.

Ciekawym zwyczajem Kościoła mormonów, jest chrzest zastępczy. Polega on na tym, że można przyjąć chrzest za kogoś nieżyjącego, kto nie był mormonem. Nabożeństwa od-

mi religijnymi, jest wychowanie wyznawców w duchu poszanowania prawa, zasad moralnych, kształtowania postawy życzliwości i pracowitości. Szczególną rolę w hierarchii wartości zajmuje u nich rodzina. Wiele uwagi poświęcają rozbudowie akcji charytatywnych w gminach mormońskich. Każdy mormon powstrzymuje się od posiłku dwa razy w miesiącu, by w ten sposób zaoszczędzić pieniądze na rzecz gminy i całego systemu. Każdy mormon zobowiązany jest oddać 10% swoich dochodów na rzecz gminy. Ogólny dochód ze wszystkich gmin jest ogromny — wynosi jeden bilion dolarów w ciągu jednego roku. Mormoni posiadają różne stowarzyszenia ubezpieczeniowe, kilka gazet, 11 stacji radiowych, 2 telewizyjne. Wszyscy młodzi mormoni zobowiązani są poświęcić dwa lata na pracę misyjną.

Spencer W. Kimball w ostatnim swoim orzeczeniu powiedział: „Zbawiciel powiedział: idź przez cały świat i głos Ewangelię wszystkiemu stworzeniu; i to jest to, co my musimy robić posłuszni Jego słowom”.

MAREK LEGIONOWSKI

### Rozmyślanie

#### ...Całe życie stałoby się modlitwą MODLITWA DORASTAJĄCEGO MŁODZIEŃCA

„My posiadamy świadomość, że przeszliśmy ze śmierci do życia, ponieważ miłujemy braci. Kto miłości nie ma, trwa w śmierci. Po tym poznaliśmy miłość (Boga), że oddał życie swoje za nas. Więc my winniśmy także oddać życie za braci” (1 J 3,14—16).

„Najmilsi, miłujmy się wzajemnie, bo miłość jest z Boga... Kto nie ma miłości, Boga nie zna; bo Bóg jest miłością” (1 J 4,7—8).

Chciałbym kochać, Panie,

Czuję potrzebę kochania.

Cała moja istota jest jednym pragnieniem:

Moje serce,

Moje ciało

prężą się w nocy ku komuś nieznanemu, by go kochać.

Moje ramiona obejmują powietrze, a 'nie przedmiot mej miłości. Jestem sam, a chciałbym, żeby nas było dwoje.

Mówię, a nikt mnie nie słyszy.

Żyję, ale nie ma nikogo, kto by korzystał z mego życia.

Po cóż być bogatym, jeżeli nie ma komu przekazać bogactwa?

Skąd bierze się ta miłość?

Dokąd zmierza?

Chciałbym kochać, Panie,

Czuję potrzebę kochania.

Dzisiejszego wieczoru, Panie, daję Ci moją całą niezaspokojoną miłość.

Słuchaj dziecko,

Zatrzymaj się

i w ciszy wędruj daleko, aż do głębin swego serca.

Idź wzdłuż drogi swej świeżej miłości, tak jak idzie się wzdłuż strumienia, żeby znaleźć jego źródło,

A przy samym końcu wędrowki, w samej głębi serca, w nieskończonej tajemnicy swej wzburzonej duszy mnie znajdziesz,

Bo ja, moje dziecko, nazywam się Miłością.

Odwiecznie jestem samą miłością.

A miłość jest w tobie.

To ja stworzyłem cię po to, żebyś kochał,

żebyś kochał wiecznie.

A twoja miłość przeleje się na tę, która cię dopełni,

Bo jej właśnie szukasz.

Ona jest na twojej drodze,

Odwiecznie na twojej drodze,

na drodze mojej miłości.

Panie, pomóż mi zapomnieć o sobie dla ludzi, mych braci!

I pomóż mi, żebym przez oddanie się im nauczył się kochać.

M. QUOIST

Jesień...  
Dziwnie mądra pora roku,  
Zdrowa duszy, czuła oku,  
Gdy liść zwiędły się przegania,  
Ziemia, zda się, w ów czas marzy  
Wielkie prace, wielkie stróże,  
Wielkie dzieje, wielkie burze;  
I żywotem swoim waży  
Wielkie myśli zmartwychwstania.

Jest we Włoszech piękna wiosna,  
Włoskich wieszczów ukochanie;  
I czarowna, i miłosna,  
Że słów ledwo dla niej stanie.

I jest starych bogów lato  
Gdzieś tam greckie — co bogato  
I rozkosznie duszę poi.  
Lecz jest także w ziemi twojej  
Starych bogów upominek —  
Miasto mirtu jest barwinek,  
Miasto lauru dąb w jesieni  
Jesień, jako święta ksieni,  
W ziemi Piastów gospodarzy  
I jak pani miłościwa,  
Tak łaskawą, szczerą bywa,  
Że już tylko wszystkich darzy.

WINCENTY POL (1807-1872):  
*Pieśń o ziemi (fragmenty)*

Raz, pamiętam na jesieni,  
Wykradłszy się szlachcie braci,  
Sam wypadłem z strzelbą w knieje.  
Ślicznie było! Las się mieni  
W cudne barwy: zielenieje,  
Skrzy się, złoci i szkarłaci  
W różne cienie i odmiany,  
Jakby tęczą opasany,  
Jakby w niebios strop wysoki  
Ktoś powprawiał za obłoki  
Takie szyby kolorowe,  
Jak te, co z nich po kościele  
Na przykłęklej rzeszy głowę  
Słońce barwne smugi ściele.  
Cicho było uroczyście:  
Wciąż szeleszczą tylko liście  
Wiecznie drżące na osinie  
I od sosen na wsze strony,  
Jak pacierza szept stłumiony,  
Szmer poważny, smętny płynie.  
Cicho, żaden ptak nie śpiewa,  
Czasem tylko sójka wrzaśnie  
Albo żółna, co hałaśnie  
Twardym dziobem tłucze w drzewa  
Lub zaświszcze na jarzębie drozd spłoszony.

ADAM PŁUG (1823-1903):  
*Sroczka (fragment)*



## CHWILA POEZJI — CZYLI POWITANIE

Lepsza jesień, chociaż goła,  
Niżli wiosna ta wesoła;  
Jesienią popuścisz pasa,  
Wiosną tylko zwierzę hasa.

ALEKSANDER GROZA (1807—1875):  
*Jastrzębiec (fragment)*



Mówią ludzie, że to smutna pora roku. Natura żegna nas brunatno-czerwonymi barwami, aż do następnego roku. Co raz mniej liści na drzewach, a pod nogami szeleści złocisty dywan opadających liści... Jakaś wyjątkowa i poważna cisza jest o tej porze roku — nastrojająca do refleksji, a swoją drogą trochę rzewna. Ale jest i niewysłowione piękno zawarte właśnie w tej grze kolorów, dostojnej powadze i bogactwie płodów drzew. Bo przecież zanim opadną liście z drzew owocowych, jesień darzy wszystkich słodyczą i różnobarwną gamą swych owoców — czerwienią się jabłka, wiadac aksamitny fiolet śliw, różowią się morele...

Czar jesieni najbardziej dostrzec można w lesie, gdzie spod mchu wystają kapelusze grzybów, a borowe jagody zapraszają do brania i czerpania z leśnych bogactw.

Spytajcie dzieci, a dowiedziecie się, że jesień to znakomita pora do różnego typu zabaw. Bo kiedyż, jak nie w jesieni, można robić zabawne kasztanowe ludki, albo układać wspaniałe bukiety z najpiękniejszych kolorowych liści?

Powitajmy radośnie tegoroczną jesień, bo jest ona u nas, w Polsce — jak twierdzą cudzoziemcy — szczególnie piękna i nrawdziwie złota. Trzeba tylko mieć oczy i duszę artysty...

Zanim jednak wybierzemy się na spotkanie sam na sam z jesienią, posłuchajmy pięknej poezji, którą Wam na dziś proponujemy.

MALGORZATA KĄPIŃSKA



Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,  
 Kiedy się wszystkie słowiki uciszą  
 I wszystkie liście bez szelestu wiszą,  
 I ciszej źródła po murawach dyszą;  
 Jakby ta gwiazda miała coś nakazać  
 [ o czym cichym pomówić ze światem,  
 Z każdym ptakiem, z listeczkiem i z kwiatem.  
 Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą  
 Wychodzi biały pierścionek Dajany.

**JULIUSZ SŁOWACKI (1809—1849)**  
*W Szwajcarii (fragment)*

Jesienne lasy poczerwienione  
 goreją w cudownym słońca zachodzie.  
 Witam was, brzozy, graby złocone  
 i fantastyczne ruiny w wodzie.  
 Czemu się śmieją te jarzębiny?  
 Czemu dumają jodły zielone?  
 Czemu się krzywią klony, osiny?  
 Płyną fiolety mgieł przez doliny  
 i jak motyle w barwnym ogrodzie  
 latają liście złoto-czerwone.

**TADEUSZ MICIŃSKI (1873—1919):**  
*Akwarele (fragment)*



Od włosów kobiet, schorzałych samotnie,  
 Wzięły swe barwy drzewa tve, jesieni!  
 Z ich złotopławych warkoczy, z promieni  
 Czól pięknych, młodych, pobladłych  
 suchotnie,  
 Od bujnych włosów miedzianoczerwonych-  
 Kobiet całunkiem śmierci naznaczonych.

Przyćmiony mosiądz i brąz października:  
 Bezduszne złoto poźółkłych jesionów,  
 Dębów płomiennosc, rdzawosc buków dzika,  
 Płagalna żółtość topoli i klonów,  
 Brzozowych liści bursztyn oplakany;  
 Nieuleczalna czerwień winogrodu-  
 Ronią wśród liści milczącego spadu  
 W głuchego lasu spokój niezblagany  
 Muzykę brązu, mosiądzu i miedzi...  
 Kruszcowa dźwięczność barw zgasa od śniedzi  
 Jesiennej w szelest nieżywy i suchy...  
 A liście lecą jak sny i jak duchy.  
 Lecz orgii złota jaskrawego dzikiej  
 Błękit podrzuca się tłem i przetęza,  
 Podsyca liści żar, że jak trąc krzyki  
 Żółtość ich bucha i słońca zwycięża!...  
 I jeno z rzadka gdzieś zieleń zgryźliwa,  
 Jątrząc swe jady, pieśń złota przerywa.

**LEOPOLD STAFF (1878-1957):**  
*Elegia konającej jesieni (fragment)*

## ZŁOTEJ JESIENI



Wicher wieje, wiatr zacina,  
 Jesień, jesień już.  
 świerka świerszczyk z za komina,  
 Naszej chatki stróż.

**MARIA KONOPNICKA (1842—1910):**  
*Świerszczyk (fragment)*



# Z lekcji historii i patriotyzmu

## Kryptonim: „MARKET-GARDEN”

W „Rodzinie” nr 23 (981) z dn. 10 czerwca 1979 r. zamieściliśmy informację o rozpoczęciu operacji „Kryptonim Overlord”, której zadaniem było sforsowanie Kanalu La Manche i wylądowanie w Normandii. Akcja ta, rozpoczęta 6 czerwca 1944 r., zapoczątkowała otwarcie II frontu w Europie Zachodniej.

W połowie września 1944 r. wojska sprzymierzonych zbliżyły się do Renu. Marszałek armii C. Montgomery pragnął jak najszybszego zakończenia wojny, tym bardziej, że wojska frontu wschodniego (radzieckie i polskie) znajdowały się już nad Wisłą.

Przyspieszenie upadku Niemiec hitlerowskich zależało od dwóch podstawowych czynników: należało przede wszystkim odciąć wojska niemieckie w Holandii i stworzyć dogodny warunki aliancom do uderzenia w głąb Niemiec, a tym samym opanować serce przemysłu zbrojeniowego państwa hitlerowskiego — Zagłębie Ruhry. Pomyślna realizacja ww. zadania wymagała opanowania jednej arterii drogowej, prowadzącej przez abszar Dolnego Renu, a była to szosa łącząca Eindhoven-Graave-Nijmegen-Arnhem (ok. 120 km). Siedem mostów znajdowało się między Eindhoven a Arnhem. Na tym 120-kilometrowym odcinku znajdowała się również sieć kanałów i 3 wielkie rzeki: Moza, Waal i Dolny Ren. Należało więc szybkim atakiem zdobyć mosty, utrzymać szosę i stworzyć przyczółki oraz przygotować podstawy wyjściowe (dla kolumn zmotoryzowanych) do natarcia w głąb Niemiec. Tego typu zadanie mogły wykonać tylko jednostki spadochronowe. Pierwsze szybkie jednostki tych wojsk miały zrzucić spadochroniarzy na zdobytych już przyczółkach w ciągu 2—3 dni.

Do wykonania zadania wyznaczono następujące jednostki spadochronowe:

— 101 amerykańską dywizję powietrzno-desantową, która miała opanować rejon do Eindhoven do Graave i dwa mosty na kanałach.

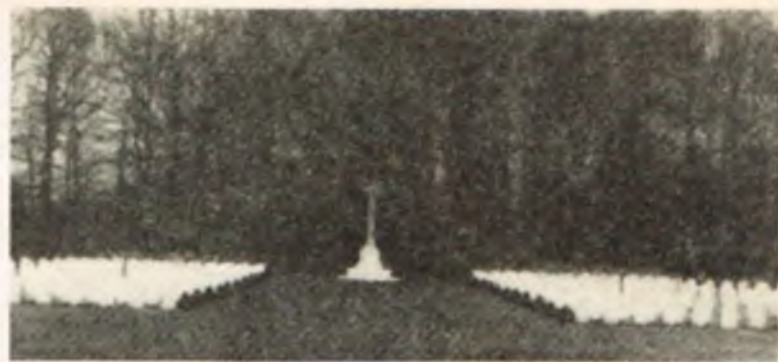
— 82 amerykańską dywizję powietrzno-desantową, która miała opanować mosty na Mozie, w Graave, na kanale Waal — Moza oraz na rzece Waal w Nijmegen.

— 1 brytyjską dywizję powietrzno-desantową wraz z podporządkowaną jej 1 polską samodzielną brygadą spadochronową pod dowództwem gen. Stanisława Sosabowskiego, która miała opanować miasto Arnhem i trzy mosty na Renie w rejonie Arnhem.

W skład polskiej brygady spadochronowej wchodziły trzy bataliony strzelców spadochronowych, dwa powietrzne dywizyjony artylerii (lekkiej i przeciwpancernej), po jednej kompanii saperów, łączności, zapleczenia i służby sanitarnej. Ogółem brygada ta liczyła ok. 2 tys. 200 żołnierzy.

Zapoznany z planem działań dowódca brygady polskiej gen. Stanisław Sosabowski miał wiele wątpliwości i zastrzeżeń. Ujawnił je wyższemu dowódcy, ale bez rezultatu. Miały się one później okazać w pełni uzasadnione<sup>1)</sup>.

Operacja, której nadano kryptonim Market-Garden, rozpoczęła się w dniu 15 września. W okolicach Eindhoven, Nijmegen i Arnhem



Arnhem — cmentarz poległych

w ciągu kilku dni zrzucano kilka tysięcy spadochroniarzy i sprzętu wojskowego. W stosunkowo krótkim czasie opanowano mosty na Mozie, Vaal, po których — w ślad za desantami — ruszyły zmotoryzowane kolumny oddziałów alianckich, które dotarły do Nijmegen. Do Arnhem pozostało już niewiele kilometrów.

W samym Arnhem I brytyjska dywizja powietrzno-desantowa opanowała tylko po jednej stronie przyczółek głównego mostu drogowego, po drugiej stronie utrzymali się Niemcy. Z pozostałych dwóch mostów jeden kolejowy Niemcy zdążyli wysadzić w powietrze, drugi, pontonowy — rozprościć. Sytuacja oddziałów brytyjskich stawała się z godziny na godzinę coraz groźniejsza. Alianckie oddziały zmotoryzowane, będące już w Nijmegen, nie mogły przyjść z pomocą, ponieważ zabrakło im środków materiałowych, a przede wszystkim przeprawowych. Anglicy zostali zmuszeni do zajęcia pozycji obronnych.

W dniu 18 września wylądowała z niewielkimi stratami i wzmocniła Anglików pierwsza część zrzutu szybowcowego polskiej brygady spadochronowej. Natychmiast po lądowaniu Polacy włączyli się do ciężkich walk obronnych Anglików. W dniu 20 września I brygada brytyjska, broniąca przyczółka w Arnhem, została ostatecznie zniszczona. Resztki dywizji broniły się w Oosterbeek. Tutaj właśnie miała przybyć druga część zrzutu polskich spadochroniarzy, którzy po wylądowaniu w Driel nie mogli przepłynąć na drugą stronę Renu, ponieważ zabrakło im środków przeprawowych. Jednakże dowódca dywizji brytyjskiej kategorycznie zażądał przeprowadzenia się jak największej liczby żołnierzy polskich, ponieważ sytuacja jego wojsk była beznadziejna. W nocy z 23 na 24 września przepłynęła się do Anglików niewielka część polskiej brygady. 25 września wojska walczące na północnym brzegu Renu rozpoczęły odwrót. Polacy stanowili straż tylną przepływających się. Z ponad 10 tys. spadochroniarzy angielskich wróciło niecałe 2,5 tys. Z Polaków ocalał nieliczni, którzy po przeprowadzeniu się na drugi brzeg skierowali się ku Nijmegen.

Ta „zabawa w wojnę”<sup>2)</sup> kosztowała polską brygadę utratę 25% stanu osobowego. Tak więc jej udział w wojnie był bardzo krótki, ale jednocześnie bardzo krwawy.

OPR. M. DZIEGIELEWSKI

<sup>1)</sup> Olgierd Terlecki: Najkrótsza historia II wojny światowej.

<sup>2)</sup> Słowa gen. Stanisława Sosabowskiego.

## Z życia Polonii na całym świecie

### STANY ZJEDNOCZONE

85 tysięcy osób, w tym znaczna część Polaków, przywitało w lipcu w Filadelfii (pierwszej historycznej stolicy Stanów Zjednoczonych) polski statek szkolny „Dar Pomorza”, który przybył z Polski, aby uczestniczyć w tzw. „Dniach Polskich”.

Kulminacyjnym punktem „Dni Polskich” była uroczystość prze-



Bohater spod Savannah — general Kazimierz Pułaski

kazania Filadelfii pomnika Tadeusza Kościuszki, który jest darem narodu polskiego, ofiarowanym narodowi amerykańskiemu z okazji 200-lecia Stanów Zjednoczonych. Pomnik ten ustawiono w samym centrum Filadelfii, u zbiegu alei Beniamina Franklina i 18 ulicy.

Podczas uroczystości przemawiali: ambasador PRL — Romuald Spasowski, rzymskokatolicki dostojnik kościelny — kardynał Jan Król, przedstawiciel władz miejskich oraz przewodniczący Komitetu polsko-amerykańskiego, Józef Zażycki. Chór „Chopina” z Buffalo odśpiewał szereg pieśni. W uroczystości wzięli także udział licznie zebrani mieszkańcy Filadelfii, wśród których Amerykanie polskiego pochodzenia stanowili poważną większość.

Poza przywitaniem „Daru Pomorza” i uroczystości przekazania pomnika Kościuszki, w ramach „Dni Polskich” odbyły się w Filadelfii pokazy filmów polskich oraz otwarto wystawę obrazującą osiągnięcia Polski Ludowej w ostatnich 35 latach.

Polski statek szkolny „Dar Pomorza”, tuż przed przybyciem do Filadelfii, odwiedził również port Savannah w stanie Georgia, gdzie uroczystości obchodzono 200 rocznicę śmierci generała Kazimierza Pułaskiego.

Organ prasowy Zjednoczenia Polsko-Narodowego w Brooklynie poświęcił specjalny artykuł omówieniu uroczystości, która odbyła się w związku z zakończeniem budowy części klinicznej Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Z artykułu dowiadujemy się, że także Zjednoczenie Polsko-Narodowe wzięło udział w tej uroczystości.

W Pittsburgu zmarł nagle wybitny działacz polonijny Mieczysław J. Wasilewski. Był on długoletnim redaktorem „Sokoła”, organu Sokolstwa Polskiego. Poza pracą redakcyjną prowadził archiwum, pisał historię sokol-

stwa oraz wykonywał różne prace organizacyjne. Znalazł nawet czas na odwiedzenie Polski, której osiągnięcia cenil wysoko. Śmierć Wasilewskiego jest poważną stratą dla Polonii.

Zarząd Polsko-Amerykańskich Klubów Kulturalnych wystąpił z inicjatywą zwołania wspólnej konferencji Kongresu Polonii Amerykańskiej, Fundacji Kościuszkowskiej, Instytutu Naukowego w Nowym Jorku oraz Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia Historycznego, w celu omówienia sposobów i środków ożywienia pracy kulturalnej wśród Polonii. Głównie idzie tu o pozyskanie młodego pokolenia, wśród którego rośnie świadomość swego pochodzenia.

W dwóch większych miastach amerykańskich — Nowym Jorku i Detroit powstały polonijne komitety obrony praw mieszkańców. Celem tych komitetów jest przeciwstawianie się dyskryminacji i przesądom oraz budzenie dumy z polskiego pochodzenia.



czasie tysiącletniej historii kontaktów polsko-węgierskich, a szczególnie podczas ostatnich kilku stuleci, wielu Polaków znalazło się na terytorium Węgier.

Nie sięgając w zbyt odległą historię królewskich związków, w czasy królowej Jadwigi, Zapoly'ów czy Batorych, warto jednak przypomnieć bliższe nam w czasie, wspólne tradycje. Burzliwe wydarzenia historyczne XVIII wieku, a następnie XIX, takie jak polskie powstanie niepodległościowe 1830 roku czy okres Wiosny Ludów związały napływ Polaków na Węgry. W latach 1848—1849 utworzono tu Polski Legion, a wielu Polaków służyło w wojsku węgierskim i walczyło przeciw Habsburgom. Przez Węgry przewinęło się wówczas kilkanaście tysięcy Polaków. Niektórzy pozostali tu już na stałe.

Z danych statystycznych wynika, że w 1880 r. na terenie Węgier znajdowało się aż około 125 tys. naszych rodaków. Wtedy zaczęły

## POLACY NA WĘGRZECH

się tworzyć większe ośrodki polonijne. Oprócz Budapesztu, na mapie Węgier można znaleźć jeszcze osiem mniejszych miejscowości, które zamieszkiwała Polonia. Osiedlanie się Polaków na ziemi węgierskiej pozostaje w związku z uprzemysłowieniem Węgier. Polacy, którzy pozostawali, starali się za wszelką cenę zachować swą polskość, tworząc nawet swoiste enklawy, jak chociażby dzisiejsza dzielnica wielkiego Budapesztu - Kobanya.

W roku 1874 powstało w Budapeszcie Stowarzyszenie Bratniej Pomocy skupiające Polaków zamieszkałych w tym mieście. Weszło ono w skład utworzonego w roku 1891 Związku Wychodźstwa Polskiego. Powstały również inne polskie organizacje: Stowarzyszenie rzemieślników i robotników polskich „Siła”, „Ranna Jutrzenka”, czy „Przyjaźń”.

Spis ludności przeprowadzony w roku 1930 wykazał, że Węgry zamieszkiwało 5.160 Polaków. Około 80 procent mieszkało w Budapeszcie, reszta skupiała się m.in. w zagłębiu węglowym w Tatabanya, w zagłębiu około Baja, w Nyiregyhaza itd. Kryzys lat trzydziestych przyniósł pogorszenie sytuacji kolonii polskiej. Po przerwaniu w okresie I wojny światowej dawnych tradycji jednoczących Polonię w jednym związku, dopiero w 1929 r. powołano do życia nową organizację — Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech.

W roku 1939 Węgry przyjęły wielką falę polskiego uchodźstwa wojennego, która pozostawała pod opieką władz węgierskich i Komitetu do Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech. Polacy spotkali się z wielką życzliwością miejscowego społeczeństwa. Powstały polskie szkoły podstawowe i jedno gimnazjum w Balatonbogar, wydawano dwa pisma: „Więści Polskie” i „Tygodnik Polski”, a także biuletyny, gazety obozowe itp.

Podczas okupacji Węgier przez Niemcy hitlerowskie w marcu 1944 r. sytuacja Polaków uległa znacznemu pogorszeniu. Polaków, tak jak i węgierskich antyfaszystów prześladowano, zabijano, wy-

wożono do obozów pracy i obozów śmierci. Wielu jednak Polaków przeżyło i pozostało na Węgrzech. W latach 1946—1947 działało jeszcze kilka polskich szkół (Kobanya, Tatabanya, Felsogalla), a w okresie 1947—1950 istniało Stowarzyszenie Polskie na Węgrzech.

W roku 1958 powstało na Węgrzech Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. gen. Józefa Bema — dzięki warunkom stworzonym przez najwyższe władze partyjne i rządowe Węgierskiej Republiki Ludowej i ze względu na społeczną potrzebę istnienia takiej organizacji. Działa ono do dziś. Zadaniem Stowarzyszenia jest rozwój i pogłębianie kontaktów z Polską, pielęgnowanie języka ojczystego, tworzenie popularyzowanie idei przyjaźni polsko-węgierskiej, otaczanie opieką pamiątek historycznych i grobów Polaków zmarłych na Węgrzech.

W kilku pokojach i salach secesyjnej budapeszteńskiej kamienicy przy pl. Munster Ferenc nr 34, niemal nad samym Dunajem, w bliskim sąsiedztwie węgierskiego Parlamentu przybyłszy z Polski odnajduje niespodziewanie tyle wzruszającej swojskości: dzieła polskich klasyków i pisarzy współczesnych, albumy, płyty, portrety bohaterów wspólnej walki dwu narodów o wolność, wreszcie różnorodność barw i wzorów tkackich ze wszystkich chyba ważniejszych regionów Polski.

Na liście członków Stowarzyszenia, obok imion i nazwisk polskich, znajdują się także imiona i nazwiska czysto węgierskie. Stowarzyszenie skupia nie tylko Polaków zamieszkałych na Węgrzech, ale również wciąga do swej pracy tych wszystkich Węgrów, których łączy z polską kulturą trwalsze więzy, którym polskie sprawy są bliskie, którzy pragną swą wiedzę o Polsce uzupełnić i pogłębić.

Bemowców jest w sumie blisko 400. Obecnie w Budapeszcie mieszka około 5 tys. osób polskiego pochodzenia, a na całych Węgrzech ok. 7 tys. W Stowarzyszeniu działają tylko najaktywniejsi przedstawiciele Polonii. Szkoda tylko, że zbyt mało skupia ono młodzież.

Stowarzyszenie uzyskuje pomoc finansową ministerstwa kultury WRL oraz ambasady PRL w Budapeszcie. Siedziba Bemowców to autentyczna oaza dla Polonii w tym kraju. Działają oni bez żadnych etatowych pracowników, całkowicie społecznie. Tak właśnie rozumieją swój patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny.

Stowarzyszenie utrzymuje ścisłą łączność z krajem, organizuje kolonie w Polsce dla dzieci polskiego pochodzenia, podtrzymuje polskie tradycje, urządza choinkę dla dzieci z przybyłym z kraju Mikołajem, organizuje kursy nauki języka polskiego dla dzieci i dorosłych, oprócz tego urządza wieczory klubowe oraz projekcje filmów polskich. W lokalu Stowarzyszenia znajduje się polska biblioteka licząca ponad dwa i pół tysiąca tomów. Publikowany jest dwa razy do roku biuletyn Stowarzyszenia w języku polskim i węgierskim.

W obchodzone w maju ub.r. 20-lecie istnienia Stowarzyszenia im Józefa Bema, minister Kultury i Sztuki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyznał organizacji odznakę „Zasłużony dla polskiej kultury”. Stowarzyszenie i niektórzy jego członkowie otrzymali medale i dyplomy od Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Ponadto węgierskie Ministerstwo Kultury odznaczyło trzech członków Zarządu Stowarzyszenia za wybitną pracę w zakresie szerzenia kultury odznaką „Dla Kultury Socjalistycznej”.

JOANNA KLEMM

W dwóch większych miastach amerykańskich — Nowym Yorku i Detroit powstały polonijne komitety obrony praw mieszkańców. Celem tych komitetów jest przeciwstawianie się dyskryminacji i przesadom oraz budzenie dumy z polskiego pochodzenia.

W oświadczeniu swym Komitet Detroitcki domaga się śledztwa w sprawie zaproszenia przez Uniwersytet stanu Florida aktora filmowego Reynoldsa (aby prowadził seminarium), mimo znanego faktu, że Reynolds reżyserował i odegrał główną rolę w antypolskim filmie: „The End”.

We wspomnianym oświadczeniu komitet wyraża także zdziwienie, że prezydent Carter nie mianował ani jednego Amerykanina polskiego pochodzenia do tzw. Komitetu do Spraw Zagłady, którego celem ma być szerzenie wiedzy o bestialstwach nazistowskich w czasie drugiej wojny światowej.

Związek prawników polonijnych w Waszyngtonie przypomniał, że tylko 5 na 516 sędziów okręgowych jest polskiego pochodzenia. Wśród 139 sędziów federalnych nie ma natomiast ani jednego Amerykanina polskiego pochodzenia.

### FRANCJA

W wywiadzie prasowym sekre-

tarz generalny Towarzystwa „France—Pologne” — Aleks Krakowiak, omawiając nastroje wśród Polonii francuskiej, stwierdził między innymi: „Przeglądamy się z bliska Polsce, która znana tu jest jako kraj otwartych granic. Corocznie 80 tysięcy mieszkańców Francji wyjeżdża do Polski, podczas gdy granice w odwrotnym kierunku przekracza 60 tysięcy Polaków. Hutnik z Francji, który w wyniku likwidacji wielu zakładów znalazł się bez pracy lub przynajmniej musiał zmienić zawód, przynosi informacje o rozmiarach i nowoczesności takich polskich inwestycji, jak Huta Katowice. Górnik z francuskiego Nordu, który dotkliwie odczuł degradację swego pomyślnie ongiś prosperującego regionu, konfrontuje swe doświadczenie z rozwojem górnictwa węglowego w Polsce, jak również wysoką pozycją zawodową pracowników tej dziedziny przemysłu. Z kolei młodzi ludzie odwiedzający swe rodziny dokonują korzystnych dla Polski porównań”.

W drugiej części Aleks Krakowiak stwierdził, że Towarzystwo „France—Pologne” z okazji 35-lecia PRL współuczestniczy w organizowaniu w całej Francji wielu imprez, przedstawiających obraz Polski zarówno wśród środowisk polonijnych, jak i najszerszej pojętej publiczności fran-

cuskiej. Nastawione one są nie tylko na prezentację dorobku w dziedzinie ekonomiczno-społecznej ale i na popularyzację wszystkich aspektów życia w kraju np. rozwój polskiej nauki i kultury, filmu, plakatu, malarstwa, rzeźby i muzyki.

Polonijne Zespoły Pieśni i Tańca we Francji wiele korzystają ze współpracy z podobnymi zespołami w kraju. Np. Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej, poprzez swych przedstawicieli, nauczył członków zespołu polonijnego „Syrena” nowych tańców, opracował program pracy itp.

### BELGIA

Z okazji 35-lecia Polski Ludowej odbyło się w Birmingham, w prowincji Limburgia, uroczyste spotkanie Polonii belgijskiej. W spotkaniu tym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich pokoleń — byli kombatanci, którzy brali udział w walkach o wyzwolenie Belgii spod okupacji hitlerowskiej, weterani pracy górniczej oraz młodzież.

Przemówienie wygłosił ambasador PRL — Jerzy Feliksiak i przewodniczący Centrali Polonijnej w Belgii — Jan Szala. Ambasador PRL wręczył zasłużonym

działaczom polonijnym odznaczenia państwowe. W części artystycznej wystąpiły zespoły polonijne z Belgii i Holandii oraz artysty z Poznania.

### RFN

Wspaniały koncert chórów Związku Polaków „Zgoda” w RFN, z okazji 35-lecia PRL, pod hasłem „Polsko, Tobie”, był wielką manifestacją patriotyczną Polonii zachodniemieckiej. Brały w nim udział wszystkie polonijne chóry z RFN, które wykonały piękne polskie pieśni patriotyczne i ludowe.

Na widowni znajdowało się ponad 800 osób. Przemawiali: prezes Ignacy Edward Łukaszczyk, deputowany do Bundestagu i nadburmistrz miasta Recklinghaus — Erich Wolfram, dyrektor „Lotu” oraz konsul generalny PRL — Jan Turek.

### AUSTRALIA

Nowy numer „Sportowca” — organu Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Australii — zawiera wiadomości sportowe, nowiny z Polski, interesujące informacje o działalności Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz inne ciekawe materiały.

HENRYK HORODECKI



Mamy już jesień. Nadeszła niepostrzeżenie po kapryśnym lecie, strojna w całą gamę blasków i kolorów — srebrzy się leciutką mgielką na polach, skrzy złotem i gorzej czerwienią we wszystkich parkach i lasach, a nawet w przydomowych ogródkach. Czy wy, dzieci, taką właśnie ją widzicie? A może wiecie, jak jesień widziały i wam — dzieciom — pisały o niej najsłynniejsze pióra polskie? Jeżeli nie — to przeczytajcie, a jeżeli znacie to już — to przypomnijcie sobie...

### PANIE WIETRZE

Panie Wietrze, Panie Wietrze,  
Czemu Pan nie chodzi w swetrze?

Czemu pan udaje zucha,  
Skoro sam pan chłodem dmucha?

Sam oziębia pan powietrze,  
Oj, ostrożnie, panie Wietrze!

Gnając chmurki gdzieś po niebie,  
Chce pan sam zaziębić siebie?

Jednak lepiej, panie Wietrze,  
O tej porze chodzić w swetrze.



Ani się pan sam spodziewe,  
Jak pan siebie sam zawiewe.

Liczka ma pan coraz bledsze,  
Panie Wietrze...

Ludwik Jerzy Kern

### ODLATUJĄ LIŚCIE

A gdy słońce jesienią nastaje,  
Odlatują liście w ciepłe kraje.  
Wczoraj z rana  
Odleciały liście kasztana.

A za nimi koło dwunastej  
Drobne listki wierzby dziuplastej.  
Po południu, jak chwycił mróz,  
Odleciały liście dębów i brzóz.  
A z wieczora  
Trzepot był i szum na jaworach.  
Odleciały rude, żółte, czerwone,  
Odleciały wszystkie w jedną stronę.  
Ludzie ich nie spostrzegli prawie,  
A kto widział, mówił sobie:  
„To żurawie...”

Joanna Kulmowa

### RYMOWANKA PAŹDZIERNIKOWA

Chyba ręką liściastą kasztanu  
wiatr bufiasty otworzył alejkę  
i na przełaj wieje ze szkoły?  
Ale ty się jeszcze zastanów:  
dołem: palczastych liści zatrzęsienie  
wielkie,  
ale górą, w konarach, widno: wiatr  
goły,  
a tu szeleszczą jego szarawary-szaty...  
O! Klucz gęsi pod ciężką chmurą  
zamknął niebo przed nosem  
zadartym —  
albo tyko kot na płot wysoko  
tak podskoczył, zmylił — patrzaj no  
go! —



twoim lewym moje prawe oko:  
nie ma płotu, kota — jest płotokot  
i ze sęka pazur, z kołka ogon...  
I deszcz rosi, ile kot napłakał.  
Ale ty się w drzewach zastanów,  
w ich koronach złotych po kolana —  
i odmieniaj, z lotu ptaka wnioskuj,  
gdze się schronić: do pnia? czy do  
pienia?

Julian Przyboś

### JESIENIĄ

Jesienią, jesienią  
Sady się rumienia:

## POLSCY POECI — DZIECIOM

Czerwone jabłuszka  
Pomiędzy zielenią.

Czerwone jabłuszka,  
Żółte gruszcзки  
Świecą się jak gwiazdy  
Pomiędzy listeczki.



— Pójdę ja się, pójdę,  
Pokłonię jabłoni,  
Może mi jabłuszko  
W czapczkę uroni!

Pójdę ja do gruszy,  
Nadstawię fartuszkę,  
Może w niego spadnie  
Jaka śliczna gruszkę!

Jesienią, jesienią  
Sady się rumienia;  
Czerwone jabłuszka  
Pomiędzy zielenią.

Maria Konopnicka



## PANI JESIEŃ



### „RODZINA” — DZIECIOM

**N**ie wiem sama, kiedy tak pas-  
kudnie się przeziębiłam. Mo-  
że wtedy na spacerze, kiedy  
poszliśmy wszyscy, tzn. mama  
tata i ja, do parku? Było tak  
pięknie, że wcale nie chciało  
się nam wracać, później zer-  
wał się wiatr i zrobiło się zimno, chociaż  
na początku — pogoda była wspaniała!  
Przemaraliśmy bardzo i biegiem wróci-  
liśmy do domu, a dzisiaj — ja leżę w łó-  
żku i czekam na pana doktora. Chyba  
mam anginę, czuję się bardzo źle i mar-  
twię się, co będzie ze szkołą... Tak opu-  
szczać lekcje od początku to bardzo nie-  
dobrze, będę miała duże zaległości i —  
— kiedy o tym myślę — czuję się jeszcze  
gorzej.

Mama z tatkiem chodzą na palcach po  
domu i widzę, że też bardzo się martwią.  
Leżę więc spokojnie, chociaż takie leżenie  
nie sprawia mi absolutnie żadnej pociechy,  
i myślę. Myślę o tym, co to będzie w tej  
szkole, czy dzieci — moi nowi przyjaciele  
z pierwszej klasy — pamiętają o mnie,  
czy mnie odwiedzają? Może już zapomnia-  
ły? Chyba nie przyjdzie nikt, bo jeszcze  
nie znamy się tak dobrze, żeby wiedzieć  
gdzie kto mieszka. Szkoda, jestem więc  
zdana na rodziców i na samą siebie...

Kiedy byłam zupełnie mała, a to było  
dwa, trzy lata temu, też chorowałam.  
Wtedy rodzice siedzieli przy moim łóżeczku  
prawie cały dzień, czytali mi bajki, wier-  
sze, opowiadali różne śmieszne historie.  
Teraz ja jestem już duża, chodzę prze-  
cież do pierwszej klasy, więc nie zajmu-  
ją się mną już tak bardzo, zresztą —  
— wiem przecież, że nie mają tak dużo  
czasu. Przyniesli mi tylko parę książeczek,  
żebym poczytała sobie sama, a mama  
postawiła mi na stolyczku obok mojego  
łóżeczka szklanekę herbaty z konfiturami.  
W domu tak cicho teraz i spokojnie...

Zamykam oczy, starając się zasnąć. Nie  
mam ochoty na czytanie, jakoś tak bar-  
dzo chce mi się spać. Pewnie mam wyso-  
ką temperaturę...

— Nela, śpisz? — słyszę po chwili sła-  
biutki, drżący głosik. — Nie żartuj, otwórz  
oczy, popatrz na mnie!

Wydaje mi się, że śpię, i wcale nie mam  
ochoty otwierać oczu, ale cichy szept jest  
tak proszący, że daję się przekonać. O-  
twieram oczy nie poruszając się wcale,  
najpierw nic nie widzę, a za moment —  
— nie do wiary! Mój ukochany przyjaciel  
z lat dziecińczych, krasnoludek Acio! Już  
tak dawno go nie widziałam, że prawie  
zapomniałam, jak wygląda! Acio siedzi  
ostrożnie na brzegu mojej kołderki, gła-  
szcze z upodobaniem swoją malutką, białą  
brodę, i patrzy się na mnie łagodnymi,  
oczyrma. Jest ubrany w wysoką, szpicza-  
stą czapkę koloru czerwonego, czerwono-

ny surduciak, czarne spodnie i wysokie bu-  
ciki. Jedną nóżkę spuścił z łóżka i macha  
sobie w takt melodii, którą nuci. Melodia  
nie ma słów, ale bardzo mi się podoba —  
— towarzyszyła mi zawsze w najbardziej  
przyjemnych chwilach i momentach życia.  
Kochany Acio, nic się nie zmienił!

— Aciu, urwisie, gdzie byłeś tak długo?  
Co się z tobą działo? Znalazłeś może sobie  
jakąś inną dziewczynkę, z którą się ba-  
wisz i której pomagasz? Opowiadaj szyb-  
ciutko...

— Neluniu, jak możesz tak myśleć?  
Przecież wiesz, że krasnoludki nigdy się  
nie przeprowadzają i nigdy nie zostawiają  
swoich małych przyjaciół w biedzie! Przez  
cały ten czas, kiedy mnie nie widziałas, ja  
patrzyłem się na ciebie i pomagałem ci,  
choć wcale tego nie odczuwałaś. To naj-  
lepszy dowód, że jesteś już duża, i kras-  
noludki nie są ci potrzebne! Tylko chwila-  
mi jeszcze, kiedy masz kłopoty lub je-  
steś chora — podświadomie wracasz my-  
śłami do tych lat, kiedy byłaś malutka, a  
wtedy — ja czuję, że wołasz mnie z ca-  
łych sił swojego smutnego serduszka. A  
skoro mnie zawołałaś dziś — przybiegłem  
jak najszybciej! Teraz posiedzę tu z tobą  
i pogwarzyemy sobie jak za dawnych lat...



Ułożyłam się wygodnie i ponownie zam-  
knęłam oczy. Czuję się doskonale, spo-  
kójny, monotonny głos Acia dobiegał do  
mnie jakby z pewnego oddalenia. A Acio  
opowiadał, opowiadał. Mówił przepięknie  
o jesieni, o żółdźwiowych ludzikach, budu-  
jących mieszkania między liśćmi, które  
opadły już z drzew i o swawolnym, pla-  
tającym im psikusy wietrze. Opowiadał o  
urodzie jesiennych pól, lasów i parków,  
które pani jesień ubiera w najbarwniejsze  
sukienki, lekkie i powiewne jak koronkowa  
mgiełka. O dzieciach, które mkną do szko-  
ły w zawodach z wiatrem i o długich  
wieczorach, podczas których można opo-  
wierać baśnie, bajki i tysiące wierszy...  
A kiedy jesiennym wieczorem siedzi się  
w ciepłym domu i słucha bajek — mówił  
Acio — pani jesień podfruwa cichutko  
pod okna, by też posłuchać, bo właśnie  
ona, jak nikt inny, lubi słuchać i marzyć

Nawet nie usłyszałam do końca krasno-  
ludkowego bajania. Spałam bardzo długo,  
a kiedy się obudziłam, zobaczyłam mamę  
z uśmiechem na twarzy przy łóżeczku.

— Gdzie Acio? — zamruczałam sennie.  
— Tak ślicznie opowiadał...

— Acio pewnie znów się schował w  
mysią dziurkę, żeby ci nie przeszkadzać —  
zaśmiała się mama. — Musisz przecież  
trochę się pouczyć, żeby nie mieć zaległo-  
ści. Temperatury nie masz, możesz się  
ubrać i chodzić po domu. Pan doktor po-  
wiedział, że już jutro możesz spokojnie  
iść do szkoły, choroba gdzieś sobie ucie-  
kla od ciebie! No, wstawaj szybciutko  
Anielu, już prawie ósma!

Mama wyszła do kuchni przyrzędzić  
nam śniadanie, a ja jeszcze przez chwilę  
zastanawiałam się, co się dzieje w tym  
naszym domu. Przecież nie było żadnego  
pana doktora, chyba, że wtedy spałam...  
A Acio? Czy przyszedł do mnie napra-  
wdę? Czy może śnił mi się? Zupełnie nie  
wiem!

Kiedy przez następne wieczory pilnie  
uczylałam się, a później słuchałam mami-  
nych opowieści, po cichutku, na palcach  
podbiegałam od czasu do czasu do okna  
by sprawdzić, czy pani jesień rzeczywiście  
też słucha. Za oknem szumiał wiatr, nie-  
bo gdzie-niegdzie skrzył się gwiazdami,  
a drzewa pochylały się rytmicznie, wycią-  
gając ku mnie gałęzie z resztkami liści.  
Pomyślałam sobie, że nie zawsze jesień  
jest kolorowa i wesoła, czasem smutna i  
zapłakana, ale to przecież zupełnie tak sa-  
mo, jak z naszymi humorami. Jak czuje-  
my się dobrze, jesteśmy zdrowi — jest  
nam wesoło, a cały świat wydaje się  
piękny. Jak czujemy się trochę gorzej lub  
mamy jakieś kłopoty — świat wokół nas  
zmienia się i dostosowuje do nas... A je-  
sień naprawdę jest piękna, trzeba tylko  
to piękno umieć zobaczyć i docenić! Ko-  
chany Acio, tyle dobrego i tyle pożyte-  
cznego opowiadał mi podczas naszych  
gawęd...

E. ROSZKOWSKA

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## SOBÓR POWSZECHNY W CHALCEDONIE

Dałsze sprecyzowanie nauki katolickiej o naszym Zbawicielu Jezusie Chrystusie, Bogu i człowieku w jednej osobie, nastąpiło kilkanaście lat po soborze w Efezie, na ekumenicznym zgromadzeniu w Chalcedonie w roku 451.

Gorliwym przeciwnikiem nestorianizmu (nestorianizm omawialiśmy w poprzedniej pogadance), był przełożony klasztoru w Konstantynopolu Eutyches. Sędziwy starzec zwalczając pogląd nestoriański o istnieniu jakby dwóch Chrystusów, zaczął nauczać, że Chrystus składa się wprawdzie z dwóch natur: boskiej i ludzkiej, ale istnieje tylko w naturze boskiej, bo natura ludzka rozplynęła się w Bogu, jak kropla wina w morzu. Tak więc, zdaniem Eutychesa, Chrystus jest właściwie tylko Bogiem. Taki pogląd o jednej boskiej naturze Jezusa Chrystusa zwie się z grecka monofizytyzmem. Zwolennicy Eutychesa chcieli siłą zmusić wszystkich do przyznania racji ich nauce. Początkowo sprzyjał Eutychesowi również patriarcha zachodu — papież Leon I Wielki, ale później zmienił zdanie i napisał słynny list dogmatyczny zwany „Tomos”, w którym pisze przeciw monofizytom; że Pan Jezus nie udaje człowieka, lecz jest rzeczywistym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, bo jedna i ta sama natura nie mogła równocześnie oplakiwać zmarłego przyjaciela (mowa o Łazarzu) i wskrzeszać z martwych, nie mogła być przybita do krzyża i równocześnie wstrząsać posadami świata. Natura Boża jaśnieje w Chrystusie cudami, zaś natura ludzka cierpi w tym samym Chrystusie.

W celu rozstrzygnięcia nowego sporu, cesarz Marcjan zwołał sobór ekumeniczny do Chalcedonu, niewielkiego miasteczka na wybrzeżu azjatyckim, blisko cesarskiej stolicy Konstantynopola. Papież Leon I przysłał swoich delegatów, zaś patriarchowie Aleksandrii i Konstantynopola stawili się osobiście. Na soborze odczytano i pochwalono „Tomos” papieża Leona I Wielkiego i uznano to pismo za podstawę obrad. Ojcowie soboru potępiłi twórcę nowego błędu Eutychesa oraz przyjęli dekret wiary wyjaśniający naukę podaną w wyznaniu nicejsko-konstantynopolitańskim: „Idąc za świętymi ojcami jednogłośnie polecamy wyznawać, że jest tylko jeden prawdziwy Syn Boży, Pan nasz Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek złożony z duszy i ciała. Zrodzony przed wiekami z Ojca jako Bóg, a w ostatnich czasach zrodzony jako człowiek z Maryi Dziewicy i Bogarodzicy dla naszego zbawienia. Polecamy wyznawać jednego

i tego samego Chrystusa w dwóch naturach bez pomieszczenia, bez przemiany i bez rozłączenia natur, gdyż różnica obydwu nie została zniszczona przez ich zjednoczenie w jednej Osobie Syna Bożego. Wyznajemy więc nie Syna rozdwojonego i dwie osoby, lecz jednego Syna jednorodzonego, Boga i Pana Jezusa Chrystusa”. Tę prawdę wiary, którą sobór ujął szeroko w dość trudnych teologicznych terminach wyraża niezmiernie prosto i krótko polska pieśń bożonarodzeniowa:

„Witaj, Jezu, nam zjawiony, witaj dwakroć narodzony  
Raz z Ojca przed wieków wiekiem, a teraz z Matki człowiekiem  
Któż to słyszał takie dziwy: Tyś człowiek i Bóg prawdziwy  
Ty łączysz w jednej Osobie dwie natury różne sobie”.

Sobór w Chalcedonie uchwalił też dwadzieścia osiem kanonów normujących życie kościelne. Papież Leon I przyjął uchwały i ogłosił w podległej sobie części Kościoła, ale odrzucił ostatni kanon rozsze-



Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem

rzający przywileje patriarchy Nowego Rzymu, czyli Konstantynopola. Kanon ten mówi, że: Nowy Rzym — Konstantynopol zaszczycony po- bytem cesarza winien mieć te same przywileje kościelne, jakie ma stare Miasto — Rzym i być na drugim po nim miejscu.

Najliczniejszy Kościół monofizycki przetrwał do naszych czasów w Egipcie pod nazwą chrześcijan koptyjskich z patriarchą w Aleksandrii, a także w Abisynii, gdzie swego metropolitę członkowie Kościoła nazywają abuną, co znaczy po prostu: ojciec. Kościoły przyjmujące jedynie trzy sobory powszechne istnieją również w Armenii i Syrii.

## KSIĄDZ LUKASZ

## HIPOKRATES w anegdocie



Niewiele wiemy o życiu Hipokratesa, zwanego „ojcem medycyny”. Urodził się w Kos w 460 r. p.n.e., zmarł w 375 r. p.n.e. Praktykował w Atenach. Nie wiemy, gdzie został pochowany. Zachowało się kilkanaście jego dzieł medycznych, niewiele jednak wiemy o jego życiu prywatnym.

Na podstawie pewnych wzmianek w pismach historyka Herodota na temat życia Hipokratesa, pewną legendę o wielkim lekarzu starożytności przytoczył dr Leon Zamenhof w swej książce pt. „Dzieje medycyny w anegdotach i aforyzmach”, wydanej w 1930 r. Oto jej treść z niewielkimi skrótami.

Hipokratesa, znanego w starożytnym świecie wielkiego uczonego i lekarza, zaprosił król perski Artakserkses, by uczył sztuki medycznej perskich lekarzy. Hipokrates odmówił, gdyż chciał całą swą sztukę przekazać lekarzom swojej ojczyzny.

Artakserkses poczuł się do żywego obrażony i poprzysiągł zemstę. Wkrótce jednak umarł, ale przed śmiercią przekazał swemu synowi chowiaczek pomśczenia zniewagi, jaką — według niego — była odmowa Hipokratesa przyjazdu do Persji. Artakserkses II wysłał najzdolniejszego ze swych synów, Ktesiasa, na naukę do Hipokratesa. Ponieważ wiadomo było, że Hipokrates nie lubi przyjmować zdolnych cudzoziemców do swej szkoły, bojąc się, by swą wiedzę w przyszłości nie przewyższyli mistrza i jego greckich uczniów, trzeba było użyć podstępów. Matka, przeprowadzając Ktesiasa, prosiła Hipokratesa, by ten przyjął do pracy jej

niezbyt rozgarniętego syna, na co też Hipokrates się zgodził.

Ktesias pracował u Hipokratesa parę lat. Wciąż udając nierozgarniętego, przysłuchiwał się i przyglądał pracy wielkiego lekarza. Gdy postąpił całą znajomość wiedzy i sztuki, postanowił wracać do kraju. Przypadek chciał, że właśnie wtedy przybył do Hipokratesa nowy chory, cierpiący na uporczywe i silne bóle głowy. Hipokrates rozpoznał „pajaka na mózgu”, jak określał guzy nowotworowe, i postanowił go usunąć. Otworzył czaszkę pacjenta, zobaczył guz i starał się go uchwylić szczypcami, ale guz mu się wysuwał. Przypatrzący się zabiegowi Ktesias nie wytrzymał i zawołał: „Mistrzu, przypalić gorącym żelazem”.

Hipokrates w tym momencie zorientował się, kim był Ktesias. Podstęp dotknął głęboko uczonego. Postanowił więc młodego Persa wyzwać na publiczny pojedynek. W wyznaczonym dniu zebrał się na plac publiczny tłum ludzi, by przypatrzeć się pojedynkowi dwu lekarzy. Każdy z pojedynkujących się miał przygotować truciznę dla przeciwnika i odtrutkę dla siebie. Postanowiono ciągnąć losy, kto pierwszy ma zażyć truciznę. Ktesias wyciągnął los wskazujący, że on pierwszy ma spożyć truciznę przygotowaną przez Hipokratesa. Gdy ten podał mu swoją truciznę, Ktesias poknął ją i zapił swą odtrutką. Nic mu się nie stało. Oczekano kilka godzin i przyszła kolej na Hipokratesa. Ktesias podał mu truciznę na długiej ło-patce, bo — jak mówił — jego trucizna działa nawet na odległość. Hipokrates wypił lyk, zachwiał się i padł martwy. Gdy tłum widzów miał się

już rzucić na Ktesiasa, ten spokojnie wypił do końca zawartość flakonu i oświadczył, że była w nim czysta woda.

Hipokrates, będący już zresztą w podeszłym wieku, zmarł prawdopodobnie z powodu choroby serca, ale wstrząs, jakiego doznał pijąc rzekomo truciznę, mógł się do jego śmierci przyczynić.

Czy to tylko anegdota, legenda? — tego się już na pewno nigdy nie dowiemy...

A.M.

## UWAGA CZYTELNICY!



Serdecznie zachęcamy do śledzenia losów bohaterów powieści Mniszkówny na łamach naszego tygodnika.

Wszystkich sympatyków powieści Heleny Mniszkówny pt. „Trędowata” informujemy, że nie posiadamy w sprzedaży tej książki, jak również „Ordynata Michorowskiego” tejże autorki.



# Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego — pisze p. Zygmunt K. z Dąbrowy Górniczej — ale chyba od 10 lat jestem stałym czytelnikiem tygodnika „Rodzina”, w którym poruszane są bardzo ciekawe zagadnienia. Nie znalazłem jednak nigdy na łamach tego czasopisma pełnej odpowiedzi, dotyczącej życia po śmierci. Zracam się więc z prośbą o pomoc w rozwiązaniu tych problemów.

Wiadomo powszechnie, że każdy człowiek umiera, bo umrzeć musi. Zaś po śmierci duszka przechodzi do życia pozagrobowego. Jak właściwie wygląda to życie pozagrobowe? Jedni bowiem są zdania, że człowiek śpi w grobie aż do Sądu Ostatecznego i dopiero na rozkaz archaniola wstaje, aby zdać przed Bogiem rachunek ze swego ziemskiego życia. Inni natomiast twierdzą, że bezpośrednio po śmierci staje dusza przed majestatem Bożym, i — w zależności od wyniku sądu szregolowego — otrzymuje „skierowanie” do nieba, do czyśćca lub też do piekła. Wynikałoby stąd, że aniołowie są dozorcami (jak strażnicy w więzieniach), a dusze ludzkie są do ich dyspozycji.

Interesuje mnie również, kto może liczyć na szczęśliwość wieczną po śmierci i jak ta sprawa wygląda w rzeczywistości. Bo jednak dużo ludzi schodzi z tego świata bez pojednania z Bogiem, bez sakramentów świętych. Czy tacy ludzie mają być potępieni?”

Szanowny Panie Zygmuncie! Na temat „rzeczy ostatecznych” oraz życia pozagrobowego człowieka piszemy na łamach naszego tygodnika corocznie, w okresie uroczystości zaduszkowych w miesiącu listopadzie. Nie sposób jednak w kilku artykułach przedstawić wszystkie interesujące Czytelników problemy z tej dziedziny. Trudno zaś byłoby pisać na ten temat przez dłuższy czas bez przerwy. Zawsze bowiem mają możliwość nasi Czytelnicy otrzymywać odpowiedzi na przedstawione problemy w dziale „Rozmowy z Czytelnikami”.

To prawda, że wszyscy musimy umrzeć. Uzasadnia to św. Paweł, gdy pisze: „Jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przeszła, bo wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5,12). Jednak śmierć ciała nie

stanowi kresu życia człowieka, lecz jest początkiem życia wiecznego. Bo oprócz ciała, posiada człowiek duszę nieśmiertelną. Prawdę tę podkreśla z naciskiem Syn Boży, mówiąc: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28). Takie było również przekonanie ludzi wszystkich wieków. Świadczy o tym choćby wypowiedź młodzieńca ewangelicznego, który zwrócił się do Zbawiciela zapytaniem: „Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby osiągnąć żywot wieczny?” (Mt 19,16). Jak jednak wygląda do życia pozagrobowe, tego nieśięty nikt z ludzi nie potrafi sprawdzić. Bo — według wypowiedzi Abrahama, skierowanej do potępionego bogacza — „miedzy nami a wami rozciąga się wielka przepaść, aby ci, którzy stąd chcą do was przyjść, nie mogli, ani też stamtąd do nas nie mogli się przeprowadzić” (Łk 16,26). Natomiast w wielu miejscach wspomina o tym Objawienie Boże. Radzę więc sięgnąć po Pismo święte.

Tzw. hipnopsychicy (zwolennicy snu duszy po śmierci ciała) — uznając wprawdzie, że człowiek składa się z ciała i ducha, ale w oparciu o poglądy starożydowskie przyjmowali, że duch zasypia w grobie i obudzi się razem z ciałem na Sąd Ostateczny. Pogląd ten i obecnie ma swoich zwolenników. Jednak, według nauki Objawionej, bezpośrednio po śmierci musi dusza człowieka stanąć przed Bogiem. Przypomina o tym Apostoł, gdy pisze: „Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hbr 9,27). Wtedy też Bóg „odda każdemu według uczynków jego: tym, którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do czci i chwały, da żywot wieczny; tym zaś, którzy o uznanie dla siebie zabiegają i sprzeciwiają się prawdzie, a hołdują nieprawości, spotka gniew i pomsta” (Rz 2,6—8). Nie ma natomiast w Piśmie św. żadnych podstaw, jakoby aniołowie byli na drugim świecie „dozorcami” dusz odbywających karę.

Pamiętać też należy, że Stwórca pragnie zbawienia wszystkich ludzi bez wyjątku. Bo według zapewnienia Zbawiciela, „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był

zbawiony przez Niego” (J 3,16—17). Jest jednak faktem, że wielu ludzi — czy to umierających nagle, czy też przez niedbalstwo najbliższej rodziny — odchodzi z tego świata bez pojednania się z Bogiem. Nie upoważnia to jednak nikogo do sądzenia, że zostali oni potępieni. Powiedział bowiem Bóg przez usta proroka: „Jakom żyw. nie mam upodobania w śmierci bezbożnego (grzesznika), a raczej, by się bezbożny nawrócił, a żył”

(Ez 33,11). Bóg bowiem jest w pierwszym rzędzie miłosiernym ojcem wszystkich ludzi. Może więc w ostatniej chwili dać umierającemu łaskę serdecznego (doskonałego) żalu za grzechy, który ma moc złagodzić jego grzechy i otworzyć mu bramy Królestwa niebieskiego.

Łączę dla Pana pozdrowienia w Panu naszym Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

## HIGIENA PSYCHICZNA

Dobiegający końca wiek XX jest okresem olbrzymiego rozwoju nauk, zwłaszcza technicznych, których burzliwy rozwój wycisnął piętno na naszym życiu. Oczywiście, nie można negować pozytywnej strony udogodnień technicznych, ale też nie można zaprzeczyć, że ten rozwój techniki przyniósł wraz z sobą także i ujemne konsekwencje dla człowieka.

Wszyscy chyba obserwujemy powszechne zjawisko we wszystkich krajach wysoko uprzemysłowionych, że technika, styl życia itp. narzucają człowiekowi przyspieszone tempo reagowania, że pośpiech stał się nieodłącznym towarzyszem człowieka. Toteż nic dziwnego, że w pewnych sytuacjach obserwujemy u ludzi silne reakcje odruchowe, kierowane uczuciem gniewu, obrażonej godności, przesadnej ambicji itp. Nie są to reakcje całkowicie prawidłowe. Zbyt mało kierujemy się w naszym postępowaniu rozsądkiem, opanowaniem, rozważą i kulturą.

Te różne nieprawidłowe reakcje ludzkie na skomplikowane bodźce współczesnego życia zwróciły uwagę naukowców społeczników, którzy zapoczątkowali ruch społeczno-psychologiczny i medyczny — tzw. higieny psychicznej. Bo właśnie higiena psychiczna zajmuje się ustaleniem norm współżycia społecznego z punktu widzenia zdrowia psychicznego. Wkracza ona we wszystkie dziedziny naszego życia: w pracę i w wypoczynek, w życie rodzinne, do szkoły, na ulice, do sklepów, fabryk, do środków transportu, wszędzie tam, gdzie znajdują się ludzie w gromadzie, w zespole. Higiena psychiczna zdobyła sobie miejsce w racjonalnym odpoczynku, w odprężeniu psychicznym, w relaksie i — oczywiście — zajmuje się pielęgnowaniem zdrowia psychicznego, a więc jak najbardziej służy człowiekowi.

Prawidłowy sposób reagowania jest podstawą umiejętności harmonijnego współżycia z ludźmi i właściwego korzystania z dóbr kulturalnych, a także materialnych, aby nasze życie społeczne było zgodne z zasadami zdrowia psychicznego, żeby każdy człowiek mógł w spokoju i radości rozwijać wszystkie swoje zdolności i umiejętności.

Głębsze wniknięcie w problematykę psychiki ludzkiej, a więc i higieny psychicznej, prowadzi nas do wniosku, że najważniejszym realizowaniem tej ostatniej jest świadome i celowe zorganizowanie wychowania jako wszechstronnego procesu społecznego. To chyba nic innego, jak właśnie mądry system wychowawczy w rodzinie, w szkole, w społeczności ludzkiej, w którym świadomość celu kieruje kształtowaniem nawyków, dobrych przyzwyczajzeń, „manier”, umiejętności opanowywania się, realizowania wymagań kultury współżycia, szacunku dla drugiego człowieka w każdej sytuacji, nawet konfliktowej. Natomiast tam, gdzie są braki w wychowaniu u dzieci i młodzieży oraz u dorosłych — trzeba podjąć tzw. reedukację, polegającą na przestawieniu niejako błędnych nawyków i nałogów, podporządkowania ich myśleniu, rozumowi, samoopanowaniu. W przeciwnym razie mnożyć się będą sytuacje konfliktowe, nerwicorodne i nie osiągnie się nigdy umiejętności harmonijnego współżycia społecznego.

Dlatego, też, dbając o zdrowie psychiczne, trzymajmy się następujących zasad:

1. Bądźmy zawsze pogodni, życzliwi dla wszystkich, bowiem uśmiech — to zdrowie.
2. Bądźmy naturalni, nie komplikujmy sobie i innym życia.
3. Zapomnijmy o błędach cudzych, nie pielęgnujmy do nikogo urazy, pretensji i żalów — to prowadzi do nerwicy.
4. Nauczmy się cieszyć i radować drobiazgami.
5. Likwidujmy wszelkie konflikty w sposób taktowny, życzliwie, z uśmiechem na ustach — to doda nam urody życia.
6. Nie obrażajmy się o byle co. Starajmy się więc o wyrabianie w sobie poczucia humoru — humor to przecież wspaniały relaks.
7. Miejmy serdecznych przyjaciół — rozmowa z nimi to wytnienie i odpoczynek.

Pamiętajmy o tym, że nerwy — jak złego pieska — trzymać należy na łańcuchu, a jeśli jesteśmy nerwowi — to leczmy się, bo dla wielu z nas „nervosol” jest bardzo wskazany.

A. KACZMAREK

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odradzenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balaker, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziągiewski (redaktor graficzny), Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel, Elżbieta Roszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 24 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księżki i Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG. Sm. 10, N. 15050. Z. 1035. C-116.

# RĘDOWATA

(40)

— Niech pani mi wierzy i ufa — rzekł stanowczo. — Postąpię, jak można najtaktowniej. Ale wyjazd tego pana wszystkim poprawi humory, nie wyłączając zblakanej Luci, a już mnie bez kwestii.

— Wesoło spojrział w jej oczy i rzekł:

— Czas jechać. Do widzenia! Niech pani się niczym nie martwi, proszę bardzo.

Sklonił się i wyszedł.

— Jaka szlachetna i jaka śliczna! — szepnął w korytarzu.

Stefcia powróciła do siebie. Wzięła książkę ze stolika i otworzyła, chcąc czytać, lecz myśli plątały się, nie rozumiała ani słowa. W uszach brzmiał jej niski głos Waldemara, na ręce czuła uścisk jego dłoni. Siedziała nieruchomo, w obawie spłoszenia błędnego spokoju.

Rozległ się loskot samochodu, głos na ganku i zapadła cisza.

Pojechał — szepnęła do siebie Stefcia. Ale jacy to inni ludzie; ten i tamten.

## XIII

Prątnicki miał minę zwycięską, wchodząc do stajni.

Spotkał Lucię, powracającą z ciepłarni, widział jej rumieniec i z kilku słów dziewczynki upewnił się co do jej uczuć. Sam skorzystał, aby uściśnić rączkę dziewczęcia i szepnąć parę czułych frazesów.

— Jestem na dobrej drodze — powtarzał sobie. — Ta mała kocha się we mnie najwidoczniej.

Podkręcił wąsika z miną człowieka zadowolonego z siebie i ze swej przyszłości.

— Benedykt! konie dla mnie! — zawołał do starego stangreta.

— Kasztany czy gniade? — spytał Benedykt.

— Zaprzęgaj czwórkę karych arabów do złotego amerykańca. Stangret wytrzeszczył na niego oczy.

— Kare araby!

— Ogłuchłeś, widzę. Zaprzęgaj prędzej!

Z szorowni wyszedł Klecz.

— Dokąd pan chce jechać? — spytał Edmunda po niemiecku.

— Do miasta. Muszę być w składzie rolniczym, aby dowiedzieć się o żniwiarce.

— Żniwiarce naprawiona. Nie ma pan po co jechać.

— Ordynat sam mi to polecił.

— Może być, ale dawniej. Teraz tylko posłemy furmankę.

— Muszę jechać — upierał się Prątnicki.

— Ha! jedź pan, ale nie radzę karami końmi.

— A to dlaczego?

— Tak... Nie radzę... Daleki kurs...

— Do Szal chyba dalszy, a baronowa jeździ nim! zawsze.

Klecz rzucił na niego znaczące spojrzenie.

— Bóznica! — rzekł lakonicznie.

— Nie widzę żadnej! — zawołał Prątnicki.

Zrozumiał, co Klecz chciał powiedzieć, ale postanowił nie ustępować.

— Czemu nie zaprzegasz? — krzyknął na Benedykta.

— Panie, po przyjacielsku panu radzę nie brać tej czwórki — rzekł Klecz.

— To ulubione konie ordynata. Może im się stać coś złego, potem bieda. Pał je licha! Niech pan jedzie kasztanami, konie jak splawy. Albo gniade niech pan weźmie. Podobno baronowa ma dziś jechać do Ochronnego. Zadysponuje kare i co wtedy?

— To dla niej założy się gniadą czwórkę — rzekł Prątnicki już zły.

Zwrócił się znowu do Benedykta:

— Zaprzęgaj żywa! Rozumiesz!

Stangret wruszył ramionami i poszedł spełnić rozkaz, mrużąc pod nosem niepoehlebne życzenia dla praktykanta. Klecz machnął ręką.

— Twarda sztuka!... niech go diabli! — rzekł do siebie.

Po kilku minutach Edmund siedział w amerykańce i zgarnął lejce czwórki. Następnie, zanim stajenny zdolał się usadowić, trzasnął z hata z ironicznym uśmiechem, pożegnał Klecza, puścił konie tęgiego klusa i zniknął na zakręcie drogi.

Rządca i stangret spojrzeli na siebie.

— Żeby się chciało coś złego nie stało — mruknął Klecz.

A Benedykt rzekł rozkładając ręce:

— Jak pan praktykant znarowi konie, ja nie będę odpowiadał przed ordynatem. Kiedy pan rządca pozwolił, to co ja winien?

— Przecie Prątnicki umie jeździć. Co tam Benedykt prawi! — odrzekł Klecz, sam zaniepokojony.

Nieobecność Prątnickiego na obiedzie zadziwiła panią Idalię, a zasmuciła Lucię. Dziewczyna nie rozumiała, dlaczego wyjechał dziś, po tak miłym spotkaniu sam na sam. Smutek jej wzmógł się, gdy pani Idalia oznajmiła, że po obiedzie jada do Ochronnego odwiedzić księżną Podhorecką. Gdy Lucia została sama ze Stefcią, zarzuciła jej ręce na szyję, szepcząc z rozkapryszoną miną:

— Tak hym wolala zostać w domu! Tak mi się nie chce jechać!...

— Przecież dawniej lubiłaś bywać w Ochronnem — uśmiechnęła się Stefcia.



(41)

— Ach, dawniej!... to co innego.

I w oczach jej błysnęło rozmarzenie, tak nie dostosowane do tej dziewczęcej postaci, jak niewłaściwą byłoby siła woń róży dla niezapomnianejki.

Pani Idalia, kończąc ubieranie się, rozkazała zaprzęgać konie do landa. W parę minut potem Jacenty zastukał do jej pokoju.

— Proszę jaśnie pani, stangret mówi, że można jechać tylko gniadą czwórką lub kasztanami.

— Ale ja kazałam zaprzęgać kare — rzekła pani z przyceiskiem.

— Stangret powiada, że karych nie ma.

— Gdzież się podziały?

— Pan praktykant pojechał do miasta.

Pani Idalia zwróciła się gwałtownie na krześle ku Jacentemu i spod przy-mrużonych powiek spojrział na niego bacznie.

— Pan Prątnicki... karą czwórką... do miasta?

— Rządca wiedział od rana, że pojedę. Jakże mógł dać te konie!

— Pan praktykant powiedział, że jaśnie pani pojedzie gniadymi.

— To nie może być! — zawołała wzburzona baronowa. — Niech Benedykt przyjdzie do kredensu.

Jacenty wyszedł.

Pani Idalia powstała z krzesła szarpiąc nerwowo rękawiczki.

— Skandal! — wołała do siebie. — Ja dysponuję konie, a mnie powiadają, że koni nie ma? On za wiele sobie pozwala. Waldy go rozsuchwali. To do niczego niepodobne. Voilà qu'il est ridicule!... (Coś śmiesznego)

Wzburzenie jej rosło.

Tymczasem przed stajnią zebrała się parada. Jacenty, Benedykt i kilku stajennych mieli miny zakłopotane. Szukali rządcy, ale Klecz wyruszył w pole.

Nie było rady, trzeba iść do palacu.

Gdy Benedykt z Jacentem weszli w obręb dziedzińca, stangret zdrętwiał z przestraszu.

Donkota gazonu pokojowiec oprowadzał karego wierzchowca z Głębowicz. Przyjechał ordynat...

— No! — zawołał Benedykt — jaśnie pan zawsze przyjeżdża wtedy, jak się go nikt nie spodziewa, ale dziś to już trafil.

Waldemar zastał ciotkę bardzo rozgniewaną. Ledwo raczyła się z nim przywitać.

— Co się stało? spytał zdziwiony.

— Widzę, że ten twój protegowany ma tu większe prawa ode mnie. A! tegom się nie spodziewała!

Waldemar słuchał spokojnie, chodząc po pokoju. Gdy skończyła, parsknął śmiechem.

— Mój protegowany! Paradna jest ciotka. Nie wiem, kto go dotychczas protegowal więcej. Z pewnością nie ja.

— Jednak się teraz śmiejesz. Nie obeszło cię to ani trochę.

— Przeciwnie, jestem zachwycony tym wypadkiem.

— Voyons! Jesteś bardzo uprzejmy.

— Ależ ciotciu, państwo oboje wyrządziliście mi wielką przysługę: ciotka, że dziś chciała jechać, a ten pan, że właśnie dziś pojechał.

— Nie rozumiem cię.

— Moja ciotciu, nie ulega wątpliwości, że ten pan zdobywa sobie tu jakiejś prawa, ale to wina ciotki — nie moja.

— Powtarzam, że nie rozumiem cię — przerwała pani Idalia wruszając ramionami.

— Ciotka widzi jego zabiegł oko Luci? Tak czy nie?

— Odhiegasz od przedmiotu.

— Właśnie do niego dążę. Niech mi ciotka odpowie.

— Asystuje Luci. Więc cóż z tego?

— Ale ciotka to widzi i pozwala na to.

Pani Idalia zerwała się z krzesła.

— Ach! mój drogi, nie widzę w tym nic złego, że z sobą flirtują.

Cóż to szkodzi?

— Sądzę, że dla Luci jeszcze taki flirt zbyteczny — rzekł Waldemar chłodno.

— Przeciwnie. Lucia ma szesnaście lat, niech się wprawia. Dla dziewczyny w tym wieku to nawet konieczne.

— Czy i to byłoby koniecznym, gdyby się zakochała?...

— Chociażby! W Prątnickim może się nawet kochać.

Waldemar spojrział na nią, nie wierząc własnym uszom.

— Za pozwoleniem. Co znaczy ten dodatek „nawet” i w ogóle to w „Prątnickim”?

